DZISIAJ 6 STRON

Cena / Prix 15 fr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
66 r. du Faubourg Montmartre
PARIS (9).

Telefon: LAMartine 88-18
(lignes groupees)

Konto pocztowe
EDITIONS POLONAISES
PARIS C. 87 39 19

Słowo Polskie

DZIENNIK WOLNYCH POLAKOW

LA PAROLE POLONAISE — Quotidien des Polonais Libres.

ROK II. PARYŻ, SOBOTA I NIEDZIELA, 10 i 11 STYCZNIA 1953 Nr 9 (211)

Dzięki patriotycznej trosce przywódców PIERWSZY KROK ZOSTAŁ ZROBIONY

OŚWIADCZYŁ Cen. SOSNKOWSKI PRZEDSTAWICIELOWI „SŁOWA POLSKIEGO"

Londyn (kor. wł.) — Po uzyskaniu pewności, że wszystkie stronnictwa godzą się na jego kandydaturę, gen. Kazimierz Sosnkowski odleciał w czwartek o godz. 19-tej z lotniska London Airport do Stanów Zjednoczonych. Na lotnisku żegnali go m. in. premier gen. Odzierzyński, przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej min. J. Zdziechowski, gen. Wł. Anders oraz grono współpracowników.

Przed odlotem gen. Sosnkowski złożył przedstawicielowi „Słowa Polskiego" następujące oświadczenie:

W związku z rozmowami w sprawie zjednoczenia trzykrotnie odkładałem mój wyjazd do Stanów Zjednoczonych, choć nagliły mnie do tego wyjazdu pilne sprawy natury publicznej.

Opuszczam Londyn z głębokim przekonaniem, że ważny, bo pierwszy krok na drodze do zjednoczenia polskiego obozu walki o niepodległość został zrobiony .Było to możliwe przede wszystkim dzięki patriotycznej trosce przywódców stronnictw i ugrupowań o losy sprawy polskiej.

Pozytywne wypowiedzenie się wszystkich stronnictw i ugrupowań w sprawie mej kandydatury jest dla mnie równoznaczne z decyzją powrotu za parę miesięcy do Londynu.

5 stycznia br. zwróciłem się do stronnictw obu ośrodków niepodległościowych z propozycją zorganizowania w okresie mej nieobecności rozmów na temat zjednoczenia i jego realizacji. Nie wątpię, że te rozmowy będą podjęte i prowadzone w atmosferze szczerości i zaufania. Wierzę również, że obie strony powstrzymają się w tym okresie od wszelkich drażniących i uwłaczających polemik publicznych.

Pragnę wreszcie wyrazić żal, że mimo szczerych chęci nie mogłem odwiedzić innych środowisk polskich poza Londynem — zakończył gen. Sosnkowski.

TAJEMNICZE BOMBARDOWANIE NA KOREI

Seul (A. P.). — Sojusznicze urządzenia wojskowe, znajdujące się na wzgórzu na północ od Jonchon, zostały zbombardowane przez kilka nierozpoznanych samolotów, przy czym zginęło kilku żołnierzy amerykańskich.

Rzecznik armii oświadczył, że zeznania żołnierzy, którzy znajdowali się w miejscu nalotu, są sprzeczne, jeśli chodzi o ilość i rodzaj samolotów. W sprawie tej podjęto dochodzenia.

Na lądzie nie było większych walk. Na odcinku wschodnim piechota południowo-koreańska wysadziła dynamitem tunel, zbudowany przez komunistów. Wszyscy w liczbie 44 zginęli.

TRUMAN GRAŁ DLA CHURCHILLA

Waszyngton (A.P.) — Po obiedzie, wydanym przez ambasadę brytyjską w Waszyngtonie z okazji przyjazdu Churchilla, prez. Truman zasiadł w salonie do fortepianu i odegrał menueta, czemu przysłuchiwał się Churchill, siedząc na otomanie.

Późnym wieczorem w ramach «ostatniej filiżanki herbaty» przybyła do ambasady grupa zaproszonych leaderów Kongresu, wśród nich sen. Taft i Bridges, wiceprezydent USA Barkley, sen. Wiley i inni. Spotkanie to niewątpliwie dotyczyło spraw, które Churchill omawiał w Nowym Jorku z Eisenhowerem i Dullesem.

KATASTROFY LOTNICZE NADFORTECA RAF'U ROZBIŁA SIĘ

Llandegla (Walia) (A.F.P.). — Bombowiec typu „B-29" rozbił się podczas lotu ćwiczebnego nad Walią. Załoga złożona z dziesięciu lotników poniosła śmierć.

Sześć trupów wydobyto ze szczątków rozbitego samolotu i nie natrafiono dotychczas na ślady dalszych czterech lotników.

DWA BOMBOWCE ZDERZYŁY SIĘ

Savannahga (A. P.). — Dwa bombowce olbrzymy „B-50" wpadły w powietrzu na siebie podczas odbywania lotu ćwiczebnego. Jeden z samolotów spadł z miejsca na ziemię i pięciu lotników poniosło śmierć. Drugi zdążył, choć uszkodzony, wylądować na najbliższym lotnisku i załoga nie poniosła szwanku.

REŻYMOWI NIE UDAŁA SIĘ PUŁAPKA

Ks. Kard. WYSZYŃSKI NIE POJEDZIE DO RZYMU

Miasto Watykańskie (A.P.) — Prymas Polski ks. arcybiskup S. Wyszyński, którego mianowanie kardynałem wywołało gwałtowne ataki prasy komunistycznej w Polsce, zawiadomił telegraficznie Watykan, iż nie przybędzie na konsystorz do Rzymu.

Ks. kardynał Wyszyński nie podaje w swym telegramie przyczyny, natomiast nadmienia, że na jego decyzję nie wpłynął brak pozwolenia na opuszczenie kraju ,ponieważ rząd udzielił mu wizy wyjazdowej. Jest więc prawdopodobne, że kardynał obawia się, iż nie będzie mógł do Polski powrócić.

Dezycja ta nie wywołała zdziwienia w Watykanie.

W kołach politycznych emigracji polskiej podkreśla się, że rząd warszawski chętnie widziałby wyjazd ks. Kardynała Wyszyńskiego do Rzymu. Dostarczyłoby to mu argumentu, że — w przeciwieństwie do Jugosławii — w Polsce panuje wolność religijna, co znów pokrywałoby się z «pokojową propagandą» Stalina.

NIEPOROZUMIENIE MOSSADEKA z MAKKIM

Premier żąda dalszych pełnomocnictw

Teheran (A.P.) — Premier perski Mossadek wystąpił w parlamencie z wnioskiem o przedłużenie jego specjalnych pełnomocnictw na przeciąg jednego roku. Żądanie to spowodowało duże poruszenie wśród posłów a głośny z wystąpień związanych z rafinerią nafty w Abadanie, Makki, oświadczył wręcz, że wniosek ten wydaje się nie do przyjęcia i opuścił parlament zrzekając się godności poselskiej.

Posłowie zgotowali wychodzącemu gorącą owację, a sesja wskutek braku quorum została zawieszona.

Pełnomocnictwa premiera Mossadeka wygasają w początkach lutego br.

W RAMACH SWOJEJ KONSTYTUCJI

TITO SZUKA POROZUMIENIA Z KOŚCIOŁEM

Belgrad (A.P.). — Na zaproszenie Tita odbyła się w jego willi dwugodzinna konferencja z siedmiu przedstawicielami episkopatu katolickiego w Jugosławii. M. in. brali w niej udział arcybiskup Belgradu, biskup Zagrzebia Salic-Sewis, kierujący archidiecezją w zastępstwie Kardynała Stepinaca ,biskup-sufragan Zagrzebia i arcybiskup Lublany.

Po konferencji radio Belgrad ogłosiło krótki komunikat, iż postanowiono utworzyć mieszaną komisję celem stworzenia podstaw pod przyszłe stosunki między Kościołem a państwem.

Konferencja niewątpliwie wiąże się z faktem zerwania stosunków z Watykanem przez Jugosławię, której konstytucja, gwarantując formalnie wolność religii ,przewiduje rozdział funkcji kościelnych od państwowych. Pewne koła podejrzewają że inicjatywa Tita może zmierzać do oderwania katolików jugosłowiańskich od Stolicy Apostolskiej.

Belgrad (R.P.). — W toku konferencji biskupi mieli oświadczyć, że nie mogą bez aprobaty Watykanu podpisać żadnego układu z rządem, ani nawet prowadzić rokowań. Niemniej zgodzili się na utworzenie komisji, której sprawozdanie będzie podstawą ewent. dalszych decyzji.

KS. KARD. STEPINAC IZOLOWANY OD ŚWIATA

Rzym (R.P.) — Według radia Watykańskiego policja jugosłowiańska nie dopuszcza do kardynała Stepinaca nawet duchownych, pragnących go odwiedzić, izolując go całkowicie przede wszystkim od własnej archidiecezji.

AUTOBUS ZAPALIŁ SIĘ 15 PASAŻERÓW SPALIŁO SIĘ ŻYWCEM

Buenos-Aires (A. P.). — Autobus, kursujący między Buenos Aires i przedmieściami, wywrócił się wskutek pęknięcia osi i stanął natychmiast w płomieniach, bo wybuchł zbiornik z paliwem. Zanim pomoc dotarła do palącego się autobusu 15-tu pasażerów spaliło się żywcem.



Nowoutworzony rząd Rene Mayera przedstawił się Prezydentowi Republiki. W pierwszym rzędzie od lewej pp. : Martinaud Deplat, Paul Coste-Floret, premier Rene Mayer, Prezydent Republiki — Vincent Auriol, Bonnefous, Brune, Andre Marie; za nimi pp. : Courant, Bacon, Ribeyre, Bidault, Duchet, Louvel, Letourneau, de Chevigne, Buron, Boutemy, Gavini, Laurens, Hugues, Gaillard, Bourges-Maunoury, Jacquinot, Pleven, Morice, Bergasse, Jean Moreau, Montel.

Klimat dobrej woli

W pierwszym numerze naszego pisma w dniu 3 maja ub. roku zapowiedzieliśmy między innymi co następuje:

«Słowo Polskie» będzie walczyło o przywrócenie zgody i jedności działania wszystkich Polaków dobrej woli. Będziemy do tej dobrej woli apelowali tak długo, aż zostaniemy wysłuchani. Będziemy utwierdzali to wszystko, co ważne i co nas łączy a łagodzili, co drugorzędne i co nas dzieli. Będziemy pociągali do odpowiedzialności przed opinią publiczną tych wszystkich, którzy jątrzą i sieją niezgodę. Będziemy wspierali tych wszystkich, którzy do zgody szczerze i konsekwentnie dążą».

Powiedzmy sobie otwarcie: Ilu było wówczas czytelników, którzy nasze słowa wzięli na serio?

— Ot, zwyczajny frazes dla zjednania sobie sympatii — wzruszali ramionami obojętni.

— Przykrywka dla jakichś ciemnych celów — mruczeli nieprzyjaźni.

— Bicie głową o mur — dodawali życzliwi.

Od tego czasu minęło osiem miesięcy. W początkach stycznia stała się rzecz nieomal rewolucyjna: Wszystkie polskie stronnictwa i ugrupowania uznające ciągłość państwa polskiego na obczyźnie zgodziły się jednomyślnie na osobę kandydata, który ma objąć najwyższy urząd i który z racji tego urzędu ma stać się koordynatorem i arbitrem spornych tendencji politycznych Osiągnięto tę zgodę mimo tego że gen. Sosnkowski ma przeszłość polityczną dzielącą go od stronnictw Rady Politycznej. Osiągnięto ją jednak, bo istnieje przekonanie że jest on człowiekiem dobrej woli i do zgody naprawdę i szczerze dąży

Dokonał się więc przełom, w który przed niedawnym czasem jeszcze niewielu naszych czytelników uwierzyć mogło, a którego rozmiary ocenić może tylko ten, kto uprzytamnia sobie, jaki mur nieufności od roku 1947 poprzez rok 1949 i lata następne dzielił coraz bardziej polityczne środowiska w Londynie.

Nie naszą rzeczą jest oceniać, w jakim stopniu pismo nasze jako wyraz opinii publicznej a jednocześnie jako czynnik kształtujący niektóre jej koła przyczyniło się do tego przełomu. W każdym razie jedno jest pewne i to chcemy na tym miejscu zaznaczyć: Od początku podtrzymywaliśmy z uporem, niczym się nie zrażając — nie tyle przekonanie o potrzebie jedności, bo takie przekonanie głosili wszyscy, ale wiarę, że do zjednoczenia dojdzie. Nie poszliśmy po najłatwiejszej drodze utyskiwania na polityków, „którzy się kłócą nie wiadomo o co», jak to czyniła większość polskich pism lub tym bardziej — po drodze jątrzenia i intryg, jak to czynią zacietrzewieni warcholi.

Nie piszemy tego dla samochwalstwa. Uważamy, że tak postępować nakazuje uczciwość i poczucie odpowiedzialności, a więc żadna się nam nie należy zasługa. Jeśli to stwierdzamy, to dlatego, by podtrzymać raz jeszcze klimat rzetelności i dobrej woli.

Klimat ten jest potrzebny na przyszłość równie jak w przeszłości. Trudności bowiem nie dadzą usunąć się za jednym zamachem. Istnieją jeszcze groźne wilcze doły. Tym bardziej więc w najbliższych miesiącach będziemy czujni, by zrobiony raz wysiłek po spłynięciu fali optymizmu nie został przez przygłuszonych chwilowo sobków i zaślepieńców zmarnowany.

W.O.

Anglosasi mogą opuścić Europę

ZAPOWIEDZIAŁ OBSERWATOR BRYTYJSKI W STRASBURGU

Strasburg (A.P.) — Jeden z obserwatorów brytyjskich przy «Zgromadzeniu ad hoc» w Strasburgu, p. Longden oświadczył dziennikarzom, że kraje kontynentu europejskiego winny nareszcie połączyć się politycznie, gdyż inaczej ponoszą ryzyko opuszczenia ich przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone na pastwę Rosji.

P. Longden, który oświadczył, że mówi tylko w swoim imieniu, dodał, że oczywiście opuszczenie kontynentu europejskiego przez Anglosasów osłabiłoby koalicję atlantycką, ale zato pozwoliłoby na użycie sił anglo-amerykańskich gdzie indziej.

W łańcuchu obronnym: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Europa, ta ostatnia — zdaniem Longdena — jest wciąż najsłabsza.

DYSKUSJA NAD ZASADAMI

Strasbourg (A. P.). — Obradujące tu od 7-go stycznia br. tzw. „Zgromadzenie ad hoc" czyli zespół parlamentarzystów sześciu państw europejskich przygotowujący przyszłą konstytucję europejską — odbyło wielką debatę na temat zasad, jakimi ma się rządzić przyszła zjednoczona Europa.

LOS MAŁEJ JELEN

Paryż (Kor. wł.). — Ojciec małej Katarzyny, cierpiącej na białaczkę, otrzymuje sporo listów od lekarzy na całym świecie, nie rozwiązujących jednak zagadnienia.

Profesorowie Debre i Bernard zadecydują jakie nowe środki zastosują. Dla zwalczania tej strasznej choroby poczyniono szereg nowych doświadczeń, lecz są one jeszcze niedostatecznie wypróbowane.

Fizjolog, dr Simon, zwrócił się do lekarzy przedstawiając im wypadek leukemii, który leczył w pewnej klinice w ciągu trzech lat i osiągnął znaczną poprawę stanu chorej.

Ciotka chorej Katarzyny, która jest kierowniczką dużego laboratorium badań naukowych w Nowym Yorku, jest w kontakcie ze znanym specjalistą amerykańskim z działu hematologii, prof. Cravenem, który potwierdził jednak, że sposób leczenia stosowany przez Dr Bernard jest jedynie możliwy.

CZY NASTĄPIĄ ZMIANY W POLITYCE FRANCJI?

RENE MAYER NIEZUPEŁNIE PÓJDZIE PO LINII PINAYA

Paryż (kor. wł.) — Skład rządu Rene Mayera (siedmiu radykałów, siedmiu niezależnych i z grupy chłopskiej, sześciu MRP, dwóch UDSF i jeden gaullista-dysydent z ARS) wywołał w parlamencie francuskim i wśród opinii francuskiej wiele zastrzeżeń. Jakkolwiek prasa cieszy się z zakończenia kryzysu, który większość Francuzów zawsze uważała za niepotrzebny, to jednak odejście z rządu Antoine Pinay, Roberta Schumana, Claudius Petit i Pflimlina osłabia poważnie całą ekipę rządową.

Grupa M.R.P., do której należą tak Robert Schuman jak też jego następca na Quai d'Orsay Georges Bidault, wydała komunikat stwierdzający, że min. Bidault będzie nadal prowadził politykę zjednoczenia Europy związaną z nazwiskiem Schumana. Zapewnienia te przyjmuje się jednak w kołach politycznych z dużym sceptycyzmem, ponieważ jest rzeczą wiadomą, że premier Mayer poświęcił osobę Roberta Schumana wobec stanowczego żądania gaullistów z R.P.F.; bez ich głosów zaś nie mógłby uzyskać inwestytury w parlamencie. Stąd wielkie zaniepokojenie w Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii i w Niemczech w związku z ustąpieniem Schumana z rządu.

Nowy rząd pod względem społecznym uchodzi za rząd najbardziej „prawicowy", jaki Francja miała od końca wojny. Cechę tę nadają mu szczególnie dwie osobistości : minister zdrowia publicznego sen. Boutemy z grupy chłopskiej, związany z kołami wielkiego patronatu francuskiego i minister byłych kombatantów dep. Bergasse, adwokat z Marsylii, niegdyś ze skrajnej prawicy P.R.L., a obecnie należący do grupy dysydentów-gaullistów A.R.S. Jest to zresztą jeden z wybitnych ludzi z czasów Ruchu Oporu w latach okupacji, podobnie jak młody, 38-letni minister skarbu, Bourges - Maunoury, wschodząca gwiazda partii radykalnej we Francji.

Wobec oporu ortodoksyjnych gaullistów prem. Mayer nie mógł wprowadzić do rządu dwóch przywódców grupy gaullistów-dysydentów, Barrachina z Paryża i mera miasta Compiegne Legendre, cieszących się poważaniem w parlamencie.

Liczne koła polityczne ubolewają nad tym, że do rządu nie wszedł Claudius Petit, najlepszy minister odbudowy i urbanizmu, jakiego Francja miała do tej pory, autor planu budowy mieszkań zakrojonego na wielką skalę.

Wielki Francuz i wielki Europejczyk

Komentarze po odejściu min. Schumana

Nowy Jork (A.P.) — «New York Times» w specjalnym artykule, poświęconym ustąpieniu min. spraw zagr. Schumana, stwierdza, że z areny Zachodu schodzi wielki Francuz i wielki Europejczyk. Dziennik dodaje, że jak wielu innych proroków, tak i Schumann miał więcej uznania w innych krajach, niż we własnym, i wyraża obawę, iż powołanie nowego rządu francuskiego może być krokiem w tył w dziedzinie federacji europejskiej, jakkolwiek dzieło, stworzone przez Schumana, niewątpliwie przetrzyma próbę.

Waszyngton (A.P.) — Z odejściem Schumana — stwierdza się w Waszyngtonie — Stany Zjednoczone straciły wielkiego przyjaciela. Jakkolwiek nie należy przewidywać fundamentalnych zmian we francuskiej polityce zagranicznej, istnieje obawa, że nastąpi opóźnienie w ratyfikacji traktatow ogólnego i o europejskiej Wspólnocie Obronnej ,a to na skutek zobowiązań nowego premiera wobec grupy de Gaulle'a w sprawie armii europejskiej.

Londyn (A.P.) — W brytyjskich kołach politycznych uważa się, że odejście min. Schumana może przeszkodzić szybkiej ratyfikacji traktatów w Bonn, choć z drugiej strony min. Bidault rozporządza w parlamencie szerszym oparciem i to może przyśpieszyć ratyfikację traktatów przez Francję.

Frankfurt (A.P.) — Prasa zachodnio-niemiecka wyraża żywe ubolewanie, iż Schuman nie wszedł do nowego rządu francuskiego. «Frankfurter Rundschau» określa ten fakt jako «tryumf nowej polityki sowieckiej».

Manifestacja studentów w Karaczi

9-tu ZABITYCH — 100 RANNYCH

Karachi (A.P.) — Studenci urządzili wielką manifestację dla poparcia swych żądań o obniżenie opłat akademickich. W pewnej chwili zupełnie niepotrzebnie wystąpiła policja, która po krótkiej walce rozpędziła manifestantów. Następnego dnia rozżaleni studenci urządzili ponowną manifestację na większą skalę, a gdy policjanci ponownie zamierzali interweniować, przywitali ich gradem kamieni.

Policja użyła gazów łzawiących i usiłowała rozpędzić studentów. Ci jednak przybrali taka postawę, że policjanci zmuszeni byli użyć broni. Doszło do gwałtownego starcia, w czasie którego rozpędzono policjantów a studenci udali się z protestem pod ministerstwo oświaty. Dopiero większe oddziały policji zaprowadziły ład i porządek i uspokoiły studentów. W mieście zaprowadzono stan wyjątkowy. 9-u studentów zostało zabitych, a 100 odniosło lżejsze lub cięższe rany.

FRASZKI

NA O.N.Z.

Stoi zakład. Trzy litery: O.N.Z.
A przyglądać mu się coraz smutniej
Bo jak gdyby nic ku klęskom świat ten szedł,
tylko wrzaski i rwetes i kłótnie.

Politykom światłym i zdatnym
udręczona ludzkości się pożal,
ż ten zakład niekoniecznie jest prywatny,
a w zakładzie szaleje pożar.

J.Ł.

73 proc. na bezpieczeństwo narodowe

W AMERYKAŃSKIM PRELIMINARZU BUDŻETOWYM

Waszyngton (A.P.) — Prezydent Truman przedstawił w piątek w Kongresie preliminarz budżetowy na rok 1953-54, rozpoczynający się 1 lipca b.r. i wynoszący 78.600 milionów dolarów.

Budżet ten jest wyższy o 4 miliardy od bieżącego i o 12 miliardów od przedostatniego. Podwyżka dotyczy prawie wyłącznie wydatków na bezpieczeństwo narodowe, obejmujące m.i. pomoc wojskową dla zagranicy (o 1.784 miliony więcej), jakkolwiek wielu członków nowego Kongresu opowiedziało się za zmniejszeniem tej pomocy.

Nowy budżet nakłada na każdego obywatela USA łącznie z kobietami i dziećmi ciężar 489,15 dol. rocznie.

W dołączonym do preliminarza orędziu, obejmującym 20.000 słów, Truman stwierdza, że z każdego dolara w budżecie 73 centy przypadają na bezpieczeństwo narodowe, a 14 cent. na spłacanie koszt. ubiegł. wojen.

Bezpieczeństwo narodowe, obejmuje takie pozycje, jak wydatki wojskowe, bezpieczeństwo międzynarodowe i stosunki z zagranicą, energia atomowa, produkcja obronna, stabilizacja gospodarcza, obrona cywilna i marynarka handlowa.

13 proc., to jest prawie tyle, ile w bieżącym budżecie, wynoszą inne wydatki państwowe. Nowe podatki nie są przewidziane.

W wydatkach wojskowych lotnictwo obejmuje 14.470 milionów, armia 155.359 mil., marynarka wojenna 11,804 miliony. Stan sił zbrojnych ma wynosić 3.668.200 mężczyzn i kobiet, a więc nieco więcej niż obecnie. Armia składać się ma z 20 dywizji, piechota morska z 3 dywizji, marynarka wojenna z 408 jednostek w linii, lotnictwo ze 133 grup.

Długi publiczne Stanów Zjednoczonych wyniosą 30 czerwca b.r. 274 miliardy wobec 264 miliardów w czerwcu ub. r. Górna granica, ustalona przez Kongres, wynosi 275 miliardów.

Bieżący rok budżetowy zamknie się niedoborem 5.900 milionów dolarów, przyszły budżet niedoborem 9.900 milionów.

Truman podkreśla w swym orędziu, że przyszły prezydent nie ponosi żadnej odpowiedzialności za preliminarz i będzie mógł proponować w nim wszelkie zmiany.

MARIUS RENARD

NIEWIELKIE POLEPSZENIE OPEROWANEGO NA NERKĘ

Paryż (kor. wł.). — Stan zdrowia Mariusa Renard, któremu przeszczepiono nerkę, ofiarowaną przez jego matkę, polepszył się nieznacznie. Stan jego płuc, który budził wczoraj poważny niepokój nie daje powodu do dalszej trwogi.

Po przeprowadzeniu punkcji, wydobyto z płuc 200 gramów płynu, wskutek czego gorączka trochę opadła.

Nerka zdaje się funkcjonować normalnie. Lekarze naogół są zadowoleni z obecnego stanu i twierdzą, że jeżeli tylko nie wywiąże się komplikacja istnieje nadzieja, że chory odzyska zdrowie.

Bolszewicy «zdobyli» brytyjski samochód pancerny

Bonn (A. P.). — Komunikat urzędowy BAOR-u donosi, że patrol brytyjski musiał pozostawić na granicy strefowej samochód pancerny, wycofując się pod ogniem sowieckim.

Samochód, odbywający normalny objazd granicy strefowej na odcinku Uelzen, przez pomyłkę wjechał o kilka metrów poza granicę i ugrzązł w błocie.Gdy trzej chzłonkowie załogi usiłowali samochód uruchomić i zawrócić, zostali ostrzelani z kierunku wschodniego, po czym wycofali się, za granicę nie ponosząc strat.

Władze brytyjskie wszczęły rokowania o zwrot samochodu.

DZIĘKUJEMY ZA PAMIĘĆ

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku napłynęły do naszej redakcji liczne życzenia z całego świata od organizacji polskich i od osób prywatnych. Nie będąc w stanie odpowiedzieć na wszystkie listy, na tym miejscu składamy serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy w okresie świątecznym okazali nam swą życzliwą pamięć.

WYDAWNICTWO



Rząd Rene Mayera na cenzurowanym

„Paris-Presse": *Rene Mayer jest niestrudzony. Zdecydowawszy się, by zakończyć formowanie gabinetu, zanim dojdą do głosu zwykłe intrygi interesów, nie zgodził się, by iść spać przed zakończeniem sprawy. Trud jego został uwieńczony powodzeniem. Zapewne, podobnie jak jego poprzednicy, stworzył raczej rząd jaki mógł niż taki, jaki chciał stworzyć.*

„Le Monde": *Mimo tego, że tekę spraw zagranicznych objął z powrotem Bidault, odejście Schumana po pięciu latach obecności na Quai d' Orsay musi być uznane za symbol zmiany nie tylko okoliczności ale kierunku polityki zagranicznej.*

„Le Figaro": *Jakaż może być wartość zespołu tak bardzo zróżnicowanego, znajdującego się pod obstrzałem od wewnątrz i zagrożonego z zewnątrz, zespołu, który nie mógł uzyskać charakteru rządu jedności narodowej, ponieważ socjaliści są przeciwni zbliżeniu przed wyborami samorządowymi?*

„Le Populaire": *Warto by wiedzieć, czy nowy zespół będzie mógł lub będzie chciał uczynić coś nowego w porównaniu z poprzednim. Sądząc po jego składzie, raczej należy wątpić.*

Za granicą

„New York Times" uważa, że stanowisko zajęte przez Rene Mayera może bardzo opóźnić ratyfikację traktatu o armii europejskiej. Pociesza się jednak:

W każdym razie jednak p. Mayer jest prawdziwym mężem stanu europejskim, podobnie jak p. Schuman. Nie trzeba więc tracić nadziei w sprawie jedności Europy i obawiać się, że Francja zada nagle gwałtowny cios tej jedności.

A londyński „Times" przewiduje że

celem p. Mayera jest doczekać się, by problemy dojrzały same i aby w ten sposób zagadnienie ratyfikacji traktatu stało się mniej drażliwe.

Ponadto dziennik ocenia wejście gaullistów do koalicji rządowej jako prawdziwą rewolucję o znaczeniu wręcz historycznym.

BLUŹNIERCZA SZTUKA SARTRE'A ZAKAZANA W TULONIE

Paryż (R.P.). — Mer miasta Tulonu de Puy pod wpływem protestów organizacji katolickich zakazał wystawienia w Tulonie sztuki znanego pisarza egzystencjalisty Jean Paul Sartre'a „Le Diable et le Bon Dieu" (Diabeł i Pan Bóg), która — jak wiadomo — zawiera liczne bluźniercze wypowiedzi.

Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek we Francji po wojnie. Przedsiębiorca teatralny, który sztukę zamierzał wystawić, domaga się od rady miejskiej Tulonu odszkodowania pieniężnego.

NA CZASIE

ŚRODEK CIĘŻKOŚCI

Stanisław Stroński

Zdaje się, że p. Winston Churchill, zanim 5-go bm. w porcie Nowego Jorku zszedł z pokładu statku Queen Mary, powiedział, to co najważniejsze

Od razu na statku, zwyczajem portu nowojorskiego, zjawił się spory zastęp sprawozdawców dzienników światowych, których na wstępie powitał i rychło powiedział:

.... Moim zdaniem, wystąpienie Stanów Zjednoczonych, w oparciu o Zespół Narodów Zjednoczonych, przeciw napadowi Sowietów w Korei bardziej niż cokolwiek innego przyczyniło się do wzmocnienia widoków pokoju światowego... Ale bardzo smutne byłoby, przez rozszerzenie wojny, wyprawianie wojsk naszych na ogromne obszary Chin.. Nie tam jest prawdziwy środek ciężkości wojny...

— A gdzież — wskoczył jeden ze sprawozdawców pytaniem — jest on?

Wówczas p. Churchill odpowiedział w mgnieniu oka:

— Wzdłuż granic żelaznej zasłony w Europie Zachodniej.

I dodał, jakby oglednie wobec odmiennych poglądów w St. Zjedn. Ameryki, ale mrużąc znacząco oczy, więc raczej dla podkreślenia:

— A może tak mi się wydaje, bo tam jestem bliżej.

Nie był to wyskok odruchowy p. Churchilla zaskoczonego pytaniem. Przeciwnie, on sam je wywołał wzmianką o środku ciężkości gdzie indziej niż na Dalekim Wschodzie. Widocznie z tą myślą i uznaniem jej za ważniejszą pospieszył do Ameryki.

SEDNO RZECZY

Pytanie, czy w dzisiejszym zmaganiu się światowy środek ciężkości jest w Europie czy na Dalekim Wschodzie właściwie jeszcze nie dociera do istoty rzeczy i do istoty trudności.

P. Churchill słusznie uważa za ważniejsze co się stanie w Europie. Nie innego zdania jest też niewątpliwie Moskwa, która opanowaniem Europy posunęłaby dalej w narzucaniu swego władania światu, niż opanowaniem nie tyle samej Korei lecz nawet Dalekiego Wschodu. I w Waszyngtonie nikt chyba nie będzie się spierał z p. Churchillem o to, że Europa ważniejsza.

Rzecz bowiem w tym, że właśnie dlatego, że Europa taka ważna, Moskwa dba o to, by na Korei i dalej, w Indochinach i na Malajach, nie było spokoju.

Gdyby bardzo już dziś wielkie siły Zachodu na Korei, głównie amerykańskie, mogły być skierowane do Europy wraz z całym mieniem i zaopatrzeniem, stan rzeczy w Europie byłby zupełnie inny niż obecnie i zamiast tzw. powstrzymywania Rosji widziało by się odpieranie jej do własnych granic.

Najlepiej jednak wie to sama Moskwa. Dlatego wznieciła wojnę na Korei i wraz z Chinami podtrzymuje walki wszędzie na Dalekim Wschodzie. A do zawieszenia broni na Korei i do uspokojenia na Dalekim Wschodzie nie dopuści, mając zresztą pełną gębę obłudnych haseł pokojowych.

Środek ciężkości starcia jest w Europie... w założeniu, ale nie można go tam przenieść... w działaniu wskutek związania sił na Dalekim Wschodzie.

W St. Zjedn. Ameryki, w okresie wyborów pojawiło się w związku z tym hasło:

— Skończyć szybko wojnę na Korei!

Dlatego jutrzejszy prezydent, gen. Eisenhower, udał się na Koreę zaraz po wyborach. Z czym wrócił? Niewiadomo, ale nie z niczym i ta właśnie sprawa jest teraz na warsztacie wojenno-politycznym w Ameryce.

P. Churchill zaś wobec doniosłości sprawy w te pędy pospieszył do Ameryki z troską główną, której nie ukrył ledwie tam przybył:

— Korea ważna. Europa ważniejsza. Jak tu nie pokpić sprawy?

Nikt nie powie — (jak niektórzy w pierwszej chwili) — że p. Churchill śpieszył tam bez potrzeby i z niecierpliwości.

P. EDEN

Tu przerwałem pisanie, by posłuchać zapowiedzianego przemówienia radiowego ministra spraw zagranicznych brytyjskiego p. Edena.

Gdyby powiedział coś potwierdzającego to co napisałem, zawołałbym:

— No, widzicie...

Ale nie powiedział. — (poza głuchym zaprzeczeniem ważności rozmów p. Churchilla w Ameryce), — więc nie zawołałem, lecz szepnę:

— Oczywiście, sprawa jest zbyt ważna i jeszcze nieokreślona, by ją roztrząsać.

I tak jest rzeczywiście i stąd poufność osłaniająca wyprawę i rozmowy p. Churchilla.

CZYSTKA ANTYŻYDOWSKA
WE WSCHODNICH NIEMCZECH

Berlin(A.P.)—Koła żydowskie w zach. Berlinie twierdzą, iż władze wschodnio-niemieckie rozpoczęły na polecenie Moskwy systematyczne usuwanie Żydów, zajmujących nawet podrzędne stanowiska w upaństwowionej gospodarce i życiu kulturalnym. W praktyce akcja ta skierowana jest przeciw wszystkim 2.700 Żydom, mieszkającym w sowieckiej strefie Niemiec. Od tygodnia przeprowadza się ściśle badanie przeszłości tych ludzi, ich stanowiska wobec Zachodu, przekonań religijnych, stosunku do komunizmu itd. Żydzi zwolnieni ze stanowisk otrzymują, jeśli nie aresztowano ich, posady, pozbawione wszelkiego wpływu. M.i. wyszedł zakaz przyjmowania ich do policji ludowej.

Urodziny najstarszego Niemca

Eldengesess (A. P.). — W małej miejscowości Eldengesess, obchodził swe 107-letnie urodziny najstarszy Niemiec — Karl Gloeckner. Z okazji urodzin odbył się bankiet, przy którym przygrywała wojskowa orkiestra amerykańska. Staruszek, który zasypany został upominkami, nie wykazywał po bankiecie najmniejszych śladów zmęczenia. Od 100 lat mieszka on w tej samej miejscowości, pali cygara i nie gardzi winem.

NOTATKI Z KRAJU

Prezes Polskiej Akademii Nauk prof. J. Dembowski był fetowany przyjęciem przez sowiecką Akademię Nauk w Moskwie. Na przyjęciu był sam Łysenko.

W dniach 31 grudnia 1952 i 1 stycznia b.r. w piekarniach warszawskich zabrakło chleba w godzinach popołudniowych. Gdy w 3 dni potem Ochab mówił, że chleb wykupują kułacy dla świń — warszawiacy zastanawiali się, gdzie są świnie w stolicy. Wnioski były interesujące...

— — —

Kradzież towarów na sumę 120 tys. zł, wykryto w sklepie gminnym w Skandawie w powiecie Kętrzyn. Kradzież była przez dłuższy czas nie wykryta, gdyż sklep od szeregu miesięcy nie prowadził księgowości.

———

Jednym z ważniejszych artykułów importu z Sowietów są dzikie zwierzęta dla ogrodów zoologicznych w Kraju. W 1952 Polska kupiła w ZSSR kilka lwów, dromaderów, antylopy i kilkanaście dzikich osłów.

———

Siedemdziesięciu studentów koreańskich przybyło na studium przygotowawcze Politechniki Warszawskiej. Po tegorocznych wakacjach letnich mają oni być przyjęci na politechnikę.

———

W Warszawie i okolicach nakazano oszczędzać prąd elektryczny w godzinach rannych pomiędzy 6 a 8.30 Dotychczas obowiązywały podobne ograniczenia tylko w godzinach wieczorowych m.in. nie wolno było używać piecyków elektrycznych pomiędzy godz. 19 a 22.

———

Koreański film o komunistycznych partyzantach wkrótce wejdzie na ekrany kin warszawskich. Nazywa się „Chłopcy na pozycji". reżyserował go Jun-Jen-Hu. Film został podobno nakręcony na terenie działań wojennych.

———

Sklepy z obuwiem męskim w Zabrzu pisze Trybuna Ludu — mają tę właściwość, że każdy sklep posiada tylko jeden rozmiar. Kto chce znaleźć buty na własne nogi, musi obejść całe miasto pytając w sklepach „który numer butów panowie mają?"

———

Słownik rolniczy polsko-rosyjski został wydany przez Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, jako „pomoc przy korzystaniu z bogatej rolniczej literatury radzieckiej".

— — —

W r.b. ma być rozpoczęta budowa serii wielkich bulwarów nadwiślańskich w Warszawie, łączących wybrzeże Kościuszki z parkiem na Bielanach. Do budowy bulwarów będzie użyty gruz wydobywany obecnie z ruin ghetta i Muranowa.

— — —

Warszawa narzeka na brak szpilek, igieł zwykłych i do maszyn do szycia. Przedmioty te stały się przedmiotem spekulacji i można je otrzymać na czarnym rynku po wysokich cenach.

———

Firmy budowlane w Kraju narzekają, że cementownie sprzedaja 50-kilogramowe worki cementu o wadze niższej od umieszczonego na nich napisu gwarancyjnego. Ważą one czasem tylko 40 kg.

Giełda towarowa i mięsna w Paryżu

CENY PRZECIĘTNE W PARYŻU

Ceny za 1 kg. żywej wagi:

	Extra	1 kl.	2 kl.	3 kl.
Woły	187	148	95	69
Krowy	193	138	91	61
Byki	160	132	101	71
Cielęta	296	234	154	110
Skopy	280	191	118	83
Świnie	203	189	145	40

Drob: Królik 350 fr. Kaczka 440 fr. Kurczak 410 fr. Gołębie średnie 365 fr.

Jaja: Za 1.000 sztuk 23.000 fr.

Siano prasowane w balach: Siano z lucerny z pierwszego pokosu 10.500 fr., z drugiego 11.750 fr. Siano dobrej jakości 9.750 fr.

Słoma prasowana w balach: Żytnia 2.200 fr., pszenna 2.000 fr., owsiana 2.050 fr., jęczmienna 1.500 fr.

Jarzyny za 1 kg.: Marchew 30 fr. Karczochy 80 fr. Selery 70 fr. Kalafiory 35 fr. Fasola 375 fr. Sałata 95 fr. Pomidory 95 fr.

Owoce za 1 kg.: Figi suszone 110 fr. Gruszki 130 fr. Jabłka 40 fr. Śliwki suszone 300 fr. Winogrona 130 fr. Pomarańcze 90 fr.

Tendencja na bydło, skopy i świnie utrzymana, na cielęta zwyżka. Ceny na jarzyny bez zmian, zwyżka na gruszki, spadek cen pomarańcz.

ZNÓW SUKCES SAMOTNEGO ŻEGLARZA

Brytyjczyk, Patrick Ellam, liczący 32 lata, przybył do Beachhaven (New Jersey) w Stanach Zjednoczonych na żaglowcu „Sopranio", długosci 5,80 m. Żeglarz wyruszył z Londynu w towarzystwie swego przyjaciela, 26-letniego Olin Mudri, który jednak w toku wyprawy wrócił do Anglii. Cała trasa wyniosła 11.000 mil (około 20 tysięcy kilometrów), najdłuższy etap od brzegów afrykańskich do wysp Kanaryjskich (ponad 700 klm.) trwał 20 dni. Droga prowadziła wzdłuż brzegów europejskich i afrykańskich do Indii wschodnich, stamtąd przez rzeki i kanały amerykańskie aż do Beachhaven. Żaglowiec zbudowany jest z drzewa akacji, a kil posiada dębowy. Podróż trwała ponad rok.

NA FRONTACH WOJNY NA ZIMNO (I NA GORĄCO)

Pasztet Strasburski

Znów ludno w strasburskim Domu Europy, czyli siedzibie Rady Europy powstałej 10 sierpnia 1949. Owa rada, instytucja nawskroś doradcza składa się z komitetu ministrów i zgromadzenia w którego skład wchodzi 132 członków. Do Rady Europy należy 14 pełnych członków (Belgia, Dania, Francja, Grecja, Holandia, Islandia, Irlandia, Luksemburg, Niemcy Zach. Norwegia, Szwecja, Turcja, W. Brytania i Włochy) reprezentowanych w komitecie i w zgromadzeniu, oraz Saara mająca swych przedstawicieli tylko w zgromadzeniu. Przez kurtuazję przecież Rada Europy nazywana jest czasem „Radą Piętnastu". Jak widzimy, nie ma w radzie Hiszpanii i Portugalii, bo europejscy socjaliści nie chcą zasiadać na jednych ławach z „faszystami". Nie przystąpiła także do rady Szwajcaria, bo nie przywiązuje do tego tworu większej wagi; z identycznych zresztą powodów Szwajcaria nie jest członkiem t.zw. Narodów Zjednoczonych.

W łonie Rady ścierają się dwa prądy, dwie szkoły myślenia, które można by sprowadzić do szkoły „francuskiej" zalecającej natychmiastową budowę ponadnarodowej europejskiej wspólnoty politycznej, oraz szkoły „angielskiej" będącej zdania, że na razie współpraca rządów wystarczy, aby jedność europejską urzeczywistnić. Delegacje narodowe w łonie zgromadzenia nie są jednolite w swych poglądach i dzielą się na „federalistów" i „funkcjonalistów". Ci pierwsi wyobrażają sobie, że europejskie „Stany Zjednoczone" mogą powstać już teraz, na tej krawędzi Europy, która cieszy się wolnością. Ci drudzy uważają, że rozsądniej jest postępować etapami i zacząć od tworzenia wspólnot europejskich z pewną ściśle określoną funkcją.

Powstała więc Europejska Wspólnota Węgla i Stali (E. W. W. S). Traktat powołujący ją do życia podpisany został w Paryżu 18-go kwietnia 1951 przez przedstawicieli Francji, Włoch, Niemiec Zachodnich, Belgii, Holandii i Luksemburga. Traktat wszedł w życie 25 lipca 1952, a na jesieni ukonstytuowała się „Haute Autorite", czyli naczelna władza E.W.W.S. z siedzibą na razie w Luksemburgu; władza ta współpracuje z radą ministrów sześciu rządów, oraz jest odpowiedzialna przed zgromadzeniem 78 delegatów. Celem E.W.W.S. jest stworzenie wspólnego rynku dla 230 milionów ton węgla i 38 milionów ton stali, jakie sześć krajów razem produkuje.

Dnia 27 maja 1952 podpisany został przez te same sześć państw drugi traktat „funkcyjny", projektujący Europejską Wspólnotę Obrony (E.W.O.), czyli t.zw. armię europejską mającą liczyć 43 dywizje (w czym 12 niemieckich) podporządkowane naczelnemu dowództwu Organizacji Traktatu Północno-Atlantyckiego. Na czele E.W.O. ma stanąć ponadnarodowy komisariat, rada ministrów ma harmonizować jego działalność z rządami „sześciu", a poza tym komisariat ma być odpowiedzialny przed zgromadzeniem 87 delegatów. Traktat powołujący E.W.O. do życia nie jest jeszcze ratyfikowany ani w Bonn, ani w Paryżu.

Jak widzimy, konstrukcja obu tych „funkcyjnych" wspólnot jest bardzo podobna. „Funkcjonaliści" z żalem stwierdzili, że Wielka Brytania do żadnej ze wspólnot nie przystąpiła, a kontynentalni „federaliści" wyciągnęli stąd wniosek, że trzeba budować Europę nie oglądając się na Anglików. P. Robert Schuman również był zdania, że bez europejskiego „dachu", bez jakichś federalnych cugli na Niemcy obliczonych, francuskie Zgromadzenie Narodowe nie zatwierdzi traktatu w przedmiocie E.W.O.. To też we wrześniu r.z. zgromadzenie E.W.W.S. wyłoniło t.zw. zgromadzenie „ad hoc" z misją opracowania konstytucji Europejskiej Wspólnoty Politycznej (E.W.P.)

W listopadzie i grudniu specjalna komisja wyłoniona przez zgromadzenie „ad hoc" pracowała w Paryżu i przygotowała projekt konstytucji, jaki w ubiegłą środę (7 b. m.) został przedłożony zgromadzeniu, jakie się właśnie w Strasburgu zebrało. W sobotę 10 b.m. przedyskutuje projekt z kolei zgromadzenie E.W.W.S., a 14 b.m. zajmie się projektem zgromadzenie Rady Europy.

Federalny pasztet strasburski przygotowało zatem sześciu kucharzy już stowarzyszonych w E.W.W.S., a może jutro sprzymierzonych w E.W.O. Tak są przekonani, o doskonałości swego przepisu, że gwałtem by chcieli aby cała piętnastka„ przystąpiła do spółki mającej ów pasztet masowo produkować i zbiorowo spożywać.

W ramach „szóstki" funkcjonaliści, federaliści i realiści podali sobie ręce. Poza „szóstką" przecież szczerych federalistów jest bardzo mało; funkcjonaliści próbują ostrożnie strasburskiego pasztetu i grzecznie zauważają, że jest „federalnie" przypalony; realiści poza „szóstką" mówią po prostu, że pasztet jest nie z gęsich wątróbek ale z papierowej miazgi.

Kazimierz Smogorzewski

MAŁY EKSPERYMENT

Sztokholmski dziennik „Morgenblatet" zaprosił komunistyczny dziennik „Ny Dag" do wspólnego eksperymentu. „Ny Dag" ma zestawić listę 25 wybitnych i niewątpliwie lojalnych przywódców komunistycznych za żelazną kurtyną. Lista ta zostanie złożona na 5 lat u notariusza, poczym nastąpi jej ogłoszenie celem stwierdzenia, ilu tych wzorowych komunistów zostało w międzyczasie „zdemaskowanych" jako zdrajcy i agenci.

Komuniści przygotowują rewolucję w Brazylii

Dzienniki brazylijskie podają do wiadomości, że rząd przygotowuje specjalną akcję przeciw komunistom.

Według dziennika „O Jornal" znaczne siły komunistyczne znajdują się w okolicach najmniej zaludnionych wewnątrz kraju i są gotowe do rozpoczęcia akcji rewolucyjnej.

Inny dziennik „Diario da Nolte" dodaje, że prokurator republiki oświadczyć miał niedawno że uzbrojone bandy komunistów uformowano w czterech prowincjach. Główną rolę w brazylijskim ruchu komunistycznym odgrywają imigranci z Europy, którzy mimo, że ruch komunistyczny zakazany jest w całym kraju, organizują potajemnie komórki rewolucyjne, zasilane i zaopatrywane w pieniądze i broń przez agentów sowieckich.

Admirał Boto, prezes ruchu przeciw komunistycznego twierdzi, że w niektórych prowincjach siły komunistyczne liczą po 18.000 uzbrojonych ludzi. Admirał dorzucił, że 30.000 sabotażystów, wyszkolonych w Rosji i w krajach satelickich, przysłano do Brazylii, celem wywołania w niej rewolucji.

Te procesy świadczą o brakach

Jak podaliśmy, toczą się w Kraju mniejsze i większe procesy o handel pokątny towarami, których brak na rynku lub o manipulacje ostatnio już zniesionymi kartkami.

Na 3 lata więzienia skazano w Warszawie Irenę Kamińską, urzędniczkę miejskiego biura handlu mięsem, która, korzystając ze swego stanowiska, kupowała mięso bez kartek w sklepach podległych jej instytucji.

Na 2 lata więzienia skazano inspektora mięsnego Samuela Goldszteina, który brał łapówki od sprzedawców mięsa w sklepach „uspołecznionych" i pokrywał uprawiany przez nich handel mięsem bez kartek.

Na 2 lata więzienia skazano w Warszawie Wł. Gackiego, kierownika sklepu rzeźnickiego, za podrabianie bonów mięsno-tłuszczowych dla klientów.

Na 15 miesięcy obozu pracy poprawczej skazano St. Kocewiaka, kierownika miejskiego sklepu mięsnego w Warszawie za podrabianie bonów i prywatny handel mięsem.

W Szczecinie skazano na 9 lat więzienia Wincentego Andrzejewskiego, a na 8 lat więzienia Wacława Grzegorczyka i Al. Ruszczyńskiego za kradzież i rozsprzedanie 9 ton mięsa ze stołówki fabrycznej.

W Rzeszowie aresztowano Wł. Kudiacza „referenta socjalnego" miejscowego Zjednoczenia Budowlanego, który przywłaszczył sobie kartki mięsne, otrzymane przez firmę dla robotników.

Aresztowany został w Warszawie Zbigniew Markowski, kupiec indywidualny pod zarzutem handlu walutami zagranicznymi oraz towarami zakupowanymi „nielegalnie".

Pod sąd oddano Kazimierza Jagodzińskiego za nielegalny handel igłami do szycia, gumą, zatrzaskami itp. Dodatkowo będzie on oskarżony o usiłowanie przekupienia milicjanta, który przeprowadził u niego rewizję i znalazł 20 tysięcy igieł do maszyny do szycia, zapas zatrzasków oraz kilka kg. gumy.

Za posiadanie ponad 100 metrów materiałów wełnianych aresztowano w stolicy Piotra Woszczyka i St. Podgórskiego i oskarżono ich o „spekulację tekstyliami". Okolicznością obciążającą, jest według doniesień prasy, „pochodzenie burżuazyjne" obu aresztowanych.

Album polskich krajobrazów
LUBLIN

Z dworca kolejowego idzie się dość długą drogą, nisko położoną, przebiegającą przez tereny podmokłe. Miasto rysuje się przed nami nieco wyżej, zębatą linią murów i wież.

Pierwsze wrażenie jest bardzo prowincjonalne. Ulice są bardzo szerokie, ale domy są staroświeckie i niezbyt wysokie. Jest w obrazie tego miasta jakaś dziwna rozlewność, właściwa miastom, położonym na wielkich równinach. Wiele tu jest miejsca i swobodnej przestrzeni — i nie znać tu pośpiechu.

A jednak, mimo tego prowincjonalnego piętna, które ma w sobie coś, co przypomina miasta na Węgrzech, w Rumunii i na Ukrainie, miasta tak samo położone na równinach i tak samo bedące ośrodkami handlowymi i administracyjnymi rozległych krain o na wskroś rolniczym charakterze. Lublin jest miastem dużym i tętno jego życia jest silne.

Lublin nie zalicza się do stolic Polski, do owych pięciu starych wielkich miast (Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań i Wilno), do których ostatnio doszły trzy dalsze (Wrocław, Gdańsk, i Szczecin) i do których czasem doliczana jest i Łódź. Należy on jednak — razem z Toruniem, Bydgoszczą czy Katowicami — zaraz do następnej kategorii wielkich i wybitnych stolic dzielnicowych, żyjących własnym, samodzielnym życiem, twórczych i w życiu narodowym odgrywających rolę wybitną. Głównym ogniskiem, w którym skupia się życie umysłowe Lublina jest uniwersytet katolicki. Jest to uczelnia młoda, założona dopiero w roku 1918. Ale jej rola w życiu polskim jest całkiem nieproporcjonalna do jej wieku. W ciągu swego krótkiego istnienia uczelnia ta zdążyła wyrosnąć na kwitnący ośrodek nauki katolickiej, wywierający wybitny wpływ na całe życie Polski i zaczynający już być znanym poza Polską.

Rzecz ciekawa, że uniwersytet ten wyrósł na podłożu całkiem starych tradycji. Bo Lubelszczyzna — choć coprawda nie sam Lublin — posiadała wyższą uczelnię w ciągu kilku stuleci. Była nią Akademia w Zamościu, zlikwidowana przez zaborców i nigdy potem nie odtworzona. Dzisiejszy Lublin do tamtych tradycji nie nawiązuje Ale jednak wyrasta na glebie życia umysłowego, która coś z tamtych tradycji przechowuje.

Uniwersytet Lubelski umieszczono w starym gmachu klasztornym przy głównej ulicy Lublina, noszącej nazwę Krakowskiego Przedmieścia. Gmach ten był wielokrotnie przebudowany — ale jednak pozostał piękny, a przy tym obszerny. W jego centrum był ogromny, czworoboczny dziedziniec. Gdy byłem — przed laty — ostatni raz w Lublinie, dziedziniec ten, w którym odkryto dawne krużganki, właśnie odnawiano. Zanosiło się na to, że będzie to wyjątkowo piękna rzecz, godna uniwersytetu o tej roli, oraz tych ambicjach.

Gdy się idzie od uniwersytetu Krakowskim Przedmieściem w stronę starego miasta, — w stronę Bramy Krakowskiej i katedry — natrafia się po drodze na środku zielonego skweru na niepozorny pomnik - obelisk. To pomnik unii lubelskiej. Bo przecież wiekopomny sejm z roku 1569, na którym dokonano ostatecznej unii Polski z Litwą, dokonał się właśnie w Lublinie.

Główne imię, jakie sobie Lublin w dziejach Polski zapisał — to jest właśnie unia lubelska. Obok tego, Lublin znany jest w dziejach Polski jako siedziba trybunału koronnego, jednego z najwyższych sądów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.

Niestety, Lublin upamiętnił się — nie z własnej winy — także i bardzo smutnymi kartami historii. To w Lublinie narodziły się dwa samozwańcze, opierające się woli większości narodu rządy. Jeden anarchiczny Daszyńskiego i Rydza-Śmigłego w roku 1918. I drugi gorszy jeszcze, bo jawnie zdradziecki Bieruta i Wandy Wasilewskiej, w roku 1944.

Słońce świeci. Lublin jest dziwnie jasny, biały i słoneczny. W starej jego architekturze, — kościelnej, klasztornej, zamkowej,— przeważa renesans. W mieszkalnej starszych dzielnic — neoklasycyzm osiemnastego i dziewiętnastego stulecia. Oba te style mają w sobie coś z ducha południa, a fasady w obu tych stylach są białe. Krakowskie Przedmieście pełne ruchu. Jest prowincjonalne — ale zamożne, w dobrym guście, eleganckie.

Piękne, stare, cywilizowane miasto. Bez parweniuszowskiego blichtru, bez pysznienia się bogactwem i postępem — ale za to tchnące starą, dojrzałą, zasiedziałą kulturą.

No i zgoła nie małym dobrobytem urodzajnej i zagospodarowanej dzielnicy.

TAMTEN

LEGION ANTYTITOWSKI

We Wschodnich Niemczech szkoli się specjalną formację międzynarodową do walki z Jugosławią Tita. Formacja ta składa się z 30.000 „ochotników" z państw bloku sowieckiego, lecz ma być powiększona do 70.000. Przygotowania te dowodzą, że Kreml nie zrezygnował ostatecznie z ataku na Jugosławię. Wśród oficerów tego „legionu" przeważają dawni oficerowie jugosłowiańscy, wysłani przez Tita do wyższych szkół wojskowych w Moskwie.

NOWY SZEF SOWIECKIEGO WYWIADU

15. grudnia mianowany został szefem sowieckiego wywiadu gen. Kislenko. Jest on specjalistą w sprawach Dalekiego Wschodu. Był szefem sowieckiej misji wojskowej w Tokio, potem inspektorem sowieckich attaches wojskowych za granicą, by ostatnio znaleźć się w Teheranie, gdzie równocześnie zaczęło się szybkie przenikanie do armii perskiej sympatyków prokomunistycznej partii Tudeh.



PREMIER DE GASPERI W GRECJI

Premier włoski de Gasperi przybył do Aten, gdzie na lotnisku oczekiwali go przedstawiciele rządu z ministrem spraw zagranicznych Stefanopulosem na czele. Jest to pierwsza wizyta premiera włoskiego w Grecji od czasu ostatniej wojny.

MIĘDZYNARODOWY ZJAZD STUDENTÓW

W najbliższy poniedziałek delegaci studentów 40 krajów niekomunistycznych zbiorą się w Kopenhadze, gdzie odbędzie się 111 międzynarodowy kongres studentów. Kongres ma rozpatrzyć szereg spraw z dziedziny społecznej i gospodarczej.

UMOWA HANDLOWA ROSYJSKO-CZESKA

Radio czeskie podało do wiadomości, że nowy minister handlu Dvorak udał się do Moskwy celem podpisania nowego układu handlowego między obu krajami. Uprzedni minister handlu Gregor, został zlikwidowany przez Gottwalda wkrótce po podpisaniu ostatniego układu handlowego z Rosją Sowiecką.

HISZPANIA OTRZYMAŁA POŻYCZKĘ AMERYKAŃSKĄ

Amerykańskie biuro pomocy dla Europy udzieliło Hiszpanii pożyczki w wysokości 62.500.000 dolarów na cele gospodarcze i modernizację przemysłu i rolnictwa.

CZYSTKA W NIEMCZECH WSCHODNICH

Sześciu przywódców partii liberalnodemokratycznej w Niemczech Wschodnich zostało zlikwidowanych za to, że wypowiedziało się przeciw polityce rządu i wystąpiło przeciw uzbrojeniu. Mają oni niedługo stanąć przed sądem.

KOBIETA NA TRONIE DUŃSKIM

Parlament duński uchwalił poprawkę konstytucyjną przewidującą, że najstarsza córka króla, księżniczka Małgorzata, licząca obecnie 13 lat, może być następczynią tronu. Uchwała parlamentu winna być jednak zatwierdzona przez głosowanie całej ludności.

MARSZAŁEK MONTGOMERY ZA UDZIAŁEM ANGLII W EUROPEJSKIEJ WSPÓLNOCIE OBRONNEJ

Marszałek Montgomery przemawiając do grupy parlamentarzystów brytyjskich, znajdujących się obecnie w Paryżu, oświadczył, że Wielka Brytania powinna wziąć udział w Europejskiej Wspólnocie Obronnej.

Krótko węzłowato

Pokonany kandydat na prezydenta USA, Stevenson, udający się w marcu w trzymiesięczną podróż do Azji, wymienił trzy przyczyny swej porażki: 1) Hasło republikańskie: „Czas zmienić rząd" chwyciło; 2) wojna koreańska wpłynęła niekorzystnie na stosunek opinii do demokratów; 3) Eisenhower jest „człowiekiem, którego nazwisko zna każde dziecko".

Kanclerz Adenauer otrzymał na urodziny od piekarzy kolońskich sękacza wysokości 1 metra na cokole z marcepanu.

Wszyscy żołnierze sojuszniczy na Korei otrzymali zastrzyk zapobiegawczy przeciw grypie.

Święty Synod cerkwi prawosławnej w Grecji ogłosił specjalną encyklikę przeciw nieskromnym strojom kobiet.

Władze imigracyjne w USA zarządziły wydalenie niejakiego Sciortino, poszukiwanego przez policję włoską za uczestnictwo w bandzie Giuliana. Sciortino broni się, twierdząc, że jest uchodźcą politycznym, ściganym we Włoszech za walkę o niepodległość Sycylii.

Koło Dorsten w Westfalii odkopano resztki obozu rzymskiego z pierwszych lat ery chrześcijańskiej.

Wydajność bomb atomowych oblicza się w USA na „kilo-tony"; jest to pomnożona przez 1.000 ilość energii 20.000 ton materiału wybuchowego TNT. Wydajność bomb wodorowych oblicza się na „mega-tony", przy których mnożnik wynosi milion.

W ubiegłym roku 12 statków zatonęło na różnych morzach skutkiem wybuchu pływających min.

Urodzaj na owoce był we Francji rekordowy, przynosząc 6,6 miliona ton wobec 3,2 miliona w roku 1951. Niestety duża ilość owoców zepsuła się skutkiem złej organizacji zbiorów i zbytu.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

Wobec częstych wypadków niedostarczania pisma na terenie Wielkiej Brytanii prosimy naszych Czytelników o każdorazowe zawiadamianie o tym naszego Przedstawiciela (podając numer i datę nieotrzymanego „Słowa") — dla reklamacji w Urzędzie Pocztowym. Brakujące numery zostaną na życzenie uzupełniona.

«A B A J A»

WSPOMNIENIE Z ZIEMI ŚWIĘTEJ

W Jerozolimie, dwanaście lat temu, oglądałem ciekawa wystawę pod nazwą «5 tysięcy lat». Wystawa miała charakter archaiczno-regionalny i dawała dość przejrzysty przegląd przedmiotów i kostiumów antycznych od czasu epoki kamiennej aż do zburzenia świątyni Salomona (70 lat po Nar. Chr.). Nagromadzone eksponaty były wykonane przez ówczesnych rękodzielników zamieszkujących obszar dzisiejszej Palestyny, a skrzętnie gromadzone i konserwowane przez różne tamtejsze muzea, instytuty badań Ziemi Świętej czy klasztory.

Zwróciłem uwagę na podobieństwo starych form przedmiotów i sposobu ubierania się u dzisiejszych Arabów zamieszkałych w Palestynie. Te same formy ceramiki użytkowej, nie glazurowanej, te same młyny «żarnowe», młyny «olejne», wykute z czarnego bazaltu (duża ilość tych młynów zachowała się w dobrym stanie i jest zgromadzona obok starej świątyni Kapernahum — dziś prawie w ruinach), potem narzędzia pracy rękodzielników, jak i narzędzia do uprawy roli, po większej części drewniane, i w końcu tak podobny sposób ubie-



MOTYW Z BETLEJEM E. Matuszczak.



ARABKI POD BETLEJEM E. Matuszczak.

ranie się — dają całkowity pogląd na antyczną i pełną uroku Palestynę.

Daje się to zauważyć zwłaszcza w Betlejem, w Nazarecie, Kanie Galilejskiej czy w wiosce Betanii, miejscu wskrzeszenia Łazarza. Często malując w tych miejscach doznawałem mistycznych przeżyć. To tamtejsze życie w swojej pierwotności, to krój i sposób ubierania się wieśniaków powodował wprowadzenie myśli w antyczny nastrój. Pełno gotowych scen do złudzenia przypominających tak znane nam motywy religijne, jak Matka Boska z Dzieciątkiem na rękach, jak ucieczka do Egiptu, jak scena Samarytanki w rozmowie z Jezusem przy studni.

Szczególnie w Betlejem kobiety przez swój oryginalny strój i nakrycie głowy, przez pełne gracji ruchy, ostrożny chód, wynikły z noszenia dzbanu wody na głowie — pozostawiają niezatarte asocjacje zawsze żywej i obecnej «archaiczności».

Na tej samej wystawie pokazano ubiory antycznej Jerozolimy oraz Judei. Byłem niemało zdziwiony i zarazem zachwycony podobieństwem kroju szat, koloru materiału, tą samą ilością części składowych ubrania, które zachowały się aż do dzisiejszych czasów i to nie u Żydów, ale u Arabów palestyńskich.

Widziałem antyczną koszulę z czasów biblijnych o nazwie hebrajskiej «kutonet-passim», taką samą, jaką otrzymał Józef od ojca, gdy udawał się do Egiptu. Koszula długa do kostek z cienkiego materiału, często edwabna, z odcieniem zielonym, różowym, żółtym, w podłużne prążki, kolorem dostosowane do koloru materiału.

Taką samą koszulę noszą dzisiejsi Arabowie i nazywają ją «galabija», przepasując ją sznurem lub częściej pasem, przypominającym do złudzenia nasze polskie pasy słuckie. Na koszulę przychodził rodzaj naszej góralskiej guni z grubej wełny, kroju workowatego, która dopiero po nałożeniu dawała złudzenie szerokich rękawów. Tkana była ręcznie z kolorowej wełny, przeważnie w odcieniach brązowych aż do czarnych, często lamowana jedwabnymi wstążkami, a u zamożniejszych srebrem lub złotem. Była to antyczna «aderet», którą dzisiaj noszą Arabowie w niezmienionym kroju, o nazwie «abaja».



PASTERZ E. Matuszczak.

Głowę nakrywali białą chustką «kefiją», przepasaną «agalem». Na nogi wkładali sandały z kombinacją rzemyków, uzupełniając w ten sposób strój prosty, poważny, pełny surowości.

Dzięki przetrwaniu tradycji aż do dzisiejszych czasów potęguje się jeszcze bardziej nastrój miejsc świętych, w których żył i działał Jezus Chrystus.

Edward Matuszczak

WYWIADY, KTÓRYCH NIE BYŁO

PREM. INDYJ PANDIT NEHRU NIE WIERZY

(Wywiad odbywa się na tarasie uroczego pałacu, z którego widać w dali ostrożnie w sadzawce stąpające flamingi. Pandit Nehru ubrany w jedwabną szatę spogląda na Dziennikarza oczami, które zdają się przeszywać cielesną powłokę rozmówcy)

Pandit Nehru. — Tak więc przybył Pan do dalekich Indii, aby usłyszeć coś o moim kraju i jego polityce? To będzie bardzo trudne...

Dziennikarz. — Dlaczego?

Pandit Nehru. — Bo słownik, którym musimy się wspólnie posługiwać, dla nas znaczy co innego a dla Was co innego.

Dziennikarz. — To tak jak słowo demokracja, które różnie jest rozumiane na Wschodzie i na Zachodzie.

Pandit Nehru. — Właśnie! Fatalne słowo! Wszędzie znaczy co innego a w niektórych krajach nie znaczy nic... My również żyjemy w zaczarowanym kole tego słowa: skoro historia nas wpędziła w obręb W. Brytanii i skorośmy zostali członkami Wspólnoty Brytyjskiej musimy się wykazać, że jesteśmy dojrzali politycznie. A biletem wstępu do świata cywilizowanego jest dziś demokracja, więc zaprowadziliśmy ją z całym aparatem: wybory, równe prawa obywatelskie, skasowanie kast a zaprowadzenie panowania pieniądza itd. Przyznam się Panu, że jesteśmy teraz w dużym kłopocie co z tego wyniknie.

Dzienikarz. — Nie rozumiem: dlaczego?

Pandit Nehru. — Dlatego, że nie ma jednego lekarstwa na wszystkie choroby: Indie trzeba leczyć inaczej niż Europę, bo też nasze potrzeby są inne. Zjawiska życiowe są wszędzie te same: głód, nędza, wyzyskiwanie pracy, poniewieranie biednymi itd. ale zjawiska te nabierają innego znaczenia zależnie od poglądów na nie. I tutaj właśnie rozchodzą się drogi nasze ze światem zachodnim: gdy on upatruje w życiowych klęskach złe funkcjonowanie aparatu społecznego czy państwowego, my widzimy w tych zjawiskach próbę zesłaną nam przez los.

Nie jesteśmy tak ubodzy duchem, aby, jak świat zachodni buntować się przeciwko tym zjawiskom i załatwiać je rewolucją, bo wiemy, że żadna rewolucja niczego nie załatwia. Zresztą wierząc w dalsze życie, w ciągłe udoskonalenia się w różnych wcieleniach naszej duszy, uważamy nasze cierpienia za środek do wzniesienia się na wyższą płaszczyznę. Im bardziej wiara religijna u was ustępuje innym wiarom tym bardziej oddalamy się od siebie.

Dziennikarz. — Przecież, o ile mi się zdaje, Indie tylko przy pomocy Zachodu mogą uzyskać dobrobyt i szczęście?

Pandit Nehru. — Ciągle słyszę słowo dobrobyt a nigdy słowa spokój wewnętrzny! Ludzie Zachodu cenią tylko życie materialne, my pogardzamy nim. Stąd też dla Zachodu bieda jest największym przekleństwem gdy u nas przybiera formy szlachetne i wzniosłe. Dopiero teraz, gdy cywilizacja Zachodu zaczyna u nas się zakorzeniać, bieda stała się tą ponurą, brudną, obrzydliwą, pozbawioną wszelkiej piękności nędzą, która człowieka nie doświadcza a poniża, nie podnosi a czyni równym psu obgryzającemu kość. Stąd też to zagadnienie ekonomiczne sprowadzone do swej istoty czysto fizycznej stanie się obecnie znacznie trudniejszym niż poprzednio.

Dziennikarz .— Ale mimo to wszystko Zachód dał Indiom sporo dobrych nowości: wprowadził je w orbitę całego świata i wyrwał z odosobnienia...

Pandit Nehru .— Myli się Pan, nie z odosobnienia a z zadumy i rozmyślań, to różnica. Gdy wy latacie na samolotach i cieszycie się każdym rekordem materialnym, my spoglądamy na was jak na dzikich! To samo w zakresie metod politycznych: chcę Panu przypomnieć Mahatmę Gandhiego, który jako jedyny w współczesnym świecie, poza Kościołem katolickim, — stosował pokojowe sposoby walki. Gandhi chciał zwyciężyć duchem i w duchu, wy chcecie, mimo wszystkie deklamacje, zwyciężyć armatą i samolotem. Niech Pan się nie gniewa na mnie, gdy powiem, że uważamy was za barbarzyńców posiadających najwspanialsze wynalazki! I dodam, że klęski jakie spadną na świat, będą stokroć gorsze od głodu jaki nawiedza rok rocznie Indie. Do waszego domu wprowadziliście małego, figlarnego słonia, t.j. materializm. Ale co zrobicie gdy ten mały słoń dorośnie? Rozwali wam dom.

PEREGRINUS.

Czas teraźniejszy od «być»

W języku rosyjskim nie ma czasu teraźniejszego dla czasownika **być**. Albo raczej nie. Jest, ale nigdy go się nie używa. Istnieje za to czas przeszły i przyszły, które są bardzo używane. W języku polskim mówi się na przykład: „Jestem zmęczony" lub „naprawdę jesteś bardzo miła". Po rosyjsku powiemy: „ja zmęczony", lub :„naprawdę, ty bardzo miła". I tak dalej.

Gdy się zastanowić nad tym, jest coś symbolicznego w tym usunięciu z potocznej mowy rosyjskiej czasu teraźniejszego od czasownika **być**. A to usunięcie nigdy nie było bardziej symboliczne, jak dziś za czasów rosyjskiego komunizmu. Bo jeszcze za dawnych czasów Rosjanie z przed roku 1914 mawiali ironicznie:„nie obiecuj mi żorawia na niebie, daj ptaszka do ręki". Co odpowiada mniej więcej polskiemu: „lepszy wróbel w ręku, niż cietrzew na sęku". Ale dzisiaj w epoce „piatiletek", niechby kto spróbował powiedzieć coś podobnego. Rząd komunistyczny nie mówi nigdy swoim kornym poddanym: **„jest"**, ale zawsze **„będzie"**. Będzie dobrobyt ogólny, będzie braterstwo ludów, będzie szczęście całej ludzkości, będzie... słowem będzie raj na ziemi. Wszystko będzie, ale dopiero będzie, **jest** to słowo wogóle niepotrzebne. A człowiek, biedny, przeciętny, szary człowiek, chciałby, choć raz w życiu zobaczyć coś, co jest. Cóż, kiedy nie ma nic dobrego. Nawet wprost przeciwnie: ciągle jest coś niewesołego, ciężkiego do zniesienia. Można sobie powiedzieć, że tego nie ma — ot, tak, na pociechę — ale i tak znosić to trzeba. Bo choć w języku rosyjskim nie ma czasu teraźniejszego dla czasownika „być", ale w życiu jest i nie ma na to rady.

A gdy się czyta wszystkie wspaniałe obietnice rozmaitych „piatiletek", mimowoli przychodzi na myśl bajeczka francuska o małej dziewczynce i jej dobrym wujaszku. Dobry wujaszek chciał, żeby dziewczynka wdrapała się z nim na pagórek, ale mała nie chciała. Więc wujaszek jej mówi: „Słyszysz, jak ładnie kuka kukułka? Ona tam siedzi, trochę wyżej na tym krzaczku". Dziewczynka wlazła trochę wyżej i nic nie widzi. „A gdzie kukułka?" „O jeszcze trochę wyżej na tamtym krzaku". Pnie się znowu dziewczynka i pyta: „Gdzie tu kukułka?" „O jeszcze trochę wyżej". Wylazła wreszcie na pagórek i pyta znowu o kukiełkę, a wujaszek powiada: „Och, nie ma już kukułki, odleciała, teraz gdzieś kuka w lesie".

Ile razy czytam programy piatiletek, przypomina mi się zawsze ta kukułka, do której ciągle się idzie, ale jej nikt nie złapał, ani nawet nie zobaczył.

Znamy zresztą dobrze historię tych nieurzeczywistnionych programów i wiemy, że znajdzie się zawsze jakiś kozioł ofiarny, na którego się zwali winę niepowodzenia. Wciąż czytamy o sabotażach, o sabotażystach, dzięki którym najpiękniejsze plany nie zostały zrealizowane i poszły na marne. Wciąż sądzi się tych strasznych winowajców, których przedtem nieraz przedstawiało się, jako bohaterów ludowych. I znowu nowe plany, nowe piatiletki, nowe obietnice. Albo, jeśli kto woli, nowy krzaczek z kukułką.

Rosyjscy obywatele sowieccy wytrzymują te eksperymenty już od lat przeszło trzydziestu, choć ilość więźniów i skazańców świadczy, że i im od czasu do czasu brak cierpliwości. Ale znana jest wytrzymałość rosyjska i nieraz pewna bierność. Gorzej za to z obcymi Rosjanom narodami „z za żelaznej kurtyny", co widać z ciągłych masowych aresztowań i z ciągłych olbrzymich procesów, misternie konstruowanych przez władze komunistyczne. Ludzie są mniej wytrzymali i nie chcą szukać kukułki na coraz to nowym krzaczku, ani recytować, jak lekcję, wciąż czas przyszły od czasownika **być**. Bo tylko w języku rosyjskim nie ma czasu teraźniejszego od słowa być.

Marya KASTERSKA,

Nie tylko Francuzi lubią Francję

Francja należy do tych szczęśliwych krajów, których zaludnienie nie jest zbyt gęste i które od ery Hugenotów nie miały żadnej większej przymusowej emigracji. I wiadomo że Francuzi ze wszystkich krajów świata najbardziej lubią Francję.

To też nie ma w tym nic dziwnego, że we francuskich placówkach konsularnych na całym świecie zarejestrowanych jest tylko 250.000 Francuzów, a gdyby nawet przyjąć, że jest ich więcej, byłoby to bardzo niewiele dla 43-milionowego narodu. Najwięcej Francuzów przebywa w Belgii (65.000) i w Szwajcarii (31.000). W Hiszpanii ilość Francuzów obniżyła się z 23.000 na 1.000 z przyczyn niewątpliwie politycznych. W Niemczech zarejestrowanych jest 13.000 Francuzów i tyluż w Anglii, we Włoszech 6.000.

Z krajów poza-europejskich na pierwszym miejscu znajdują się Stany Zjednoczone (16.000), dalej Egipt (11.000) i Liban (4.000).

Pomimo słabej ekspansji ludnościowej Francja wywiera od wieków potężny wpływ kulturalny, szczególnie na Bliskim Wschodzie. W wielu krajach wychodzą dzienniki w języku francuskim, a „kultura zachodnia" jest jednoznaczna z kulturą francuską. Szczególnie duże wpływy francuskie utrwaliły się tam, gdzie Francuzi niegdyś panowali, jak w Kanadzie i w Luizjanie. Gdy Stevenson przemawiał do wyborców w Nowążną pozycję kulturalną zajzane mówić po francusku. Poważną pozycje kulturalną zajmuje również Francja od czasu Napoleona I-go w Egipcie.

Ale równocześnie Francja nie straciła swej siły atrakcyjnej w stosunku do cudzoziemców. Przed wojną było ich prawie 3.000.000, skutkiem wojny cyfra ta spadła znacznie, ale już w r. 1951 przekroczyła 2 miliony. Z tego przypada 300.000 na zarejestrowanych uchodźców. Wśród nich znajduje się 90.000 Rosjan, 125.000 Hiszpanów, a na resztę składają się uchodźcy powojenni z za żelaznej kurtyny.

Nie wszyscy cudzoziemcy asymilują się szybko we Francji. Z przeszło 400.000 Polaków naturalizowało się zaledwie 9 procent. Równie odporni na asymilację są Włosi, których jest około 300.000. Utrzymują oni najwyższy kontakt ze swą ojczyzną, dzięki rozwiniętemu instynktowi rodzinnemu.

Wreszcie Niemców jest we Francji 120.000, z czego 77.000 na kontraktach pracy.

W obecnej chwili dopływ cudzoziemców do Francji znacznie opadł z powodu trudności w uzyskaniu zatrudnienia.

WSPÓŁCZESNE SYLWETKI

Kardynał Prymas Polski

Kardynał Stefan Wyszyński urodził się 3 sierpnia 1901 r. w Zuzeli, pow. Ostrów Mazowiecki. Do szkół średnich uczęszczał w Warszawie i w Łomży. Studia teologiczne ukończył w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławku i tutaj w roku 1924 otrzymał święcenia kapłańskie. Zrazu pracował jako wikariusz w bazylice katedralnej we Włocławku oraz redagował „Słowo Kujawskie".

Po roku pracy duszpasterskiej został ks. Wyszyński skierowany przez władzę duchowną na Katolicki Uniwersytet w Lublinie i tam studiował prawo kanoniczne oraz nauki społeczne pod kierunkiem ks. Antoniego Szymańskiego. W r. 1929 otrzymał doktorat z prawa kanonicznego, po czym udał się na dalsze studia socjologiczne do Rzymu.

W r. 1930, po powrocie do Włocławka, objął obowiązki profesora nauk społecznych w Wyższym Seminarium Duchownym, a z czasem redakcję świetnego miesięcznika p.n. „Ateneum Kapłańskie (1932-38).

W czasie wojny pracował w Lubelszczyźnie, Laskach i Warszawie.

Po wojnie zostaje rektorem Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku i redaguje w latach 1945-46 tygodnik diecezjalny : „Ład Boży".

Dnia 4 marca 1946 r. został mianowany biskupem-ordynariuszem diecezji lubelskiej i wielkim kanclerzem KUL-u. Sakrę biskupią otrzymał z rąk śp. kard. Hlonda w świątyni jasnogórskiej, dnia 12 maja tegoż roku. W episkopacie polskim był wówczas najmłodszym biskupem.

Dnia 26 grudnia 1948 r., ks. biskup Wyszyński otrzymał nominację na arcybiskupa warszawsko-gnieźnieńskiego i prymasa Polski.

Na szczególnie podkreślenie zasługuje praca publicystyczno-naukowa ks. kardynała Wyszyńskiego. Pisywał on liczne artykuły we wspomnianych dwóch czasopismach : „Ateneum Kapłańskie" i „Ład Boży", a prócz tego również w „Prądzie" i w „Kronice Diecezji Włocławskiej".

Nadto ogłosił drukiem szereg większych prac : „Katolicyzm, kapitalizm, socjalizm", 1928 ; „Dzieło kard. Ferrari", 1930 ; „Główne typy akcji katolickiej zagranicą", 1931 ; „Przemiany moralno-religijne pod wpływem bezrobocia", 1937 ; „Stanowisko duszpasterstwa wobec współczesnych ruchów społecznych", 1938 ; „Stolica Apostolska a świat powojenny", 1945, i znakomitą książkę „Duch pracy ludzkiej", 1948.

Uniwersalna roślina bolszewicka

W komunistycznej prasie w Polsce ukazują się często obszerne artykuły na temat „niezwykłych osiągnięć nauki i techniki radzieckiej". Mają one przekonać czytelnika, że wszelkie wynalazki i cały postęp ludzkości zależy od postępu nauki sowieckiej.

Przed pewnym czasem rozpuszczono w Polsce wiadomość, że „genialni naukowcy Związku Radzieckiego" wynaleźli „uniwersalną roślinę", która raz na zawsze ma położyć kres wszelkim brakom żywnościowym „w rodzinie sowieckich narodów'. Roślina ta, którą rzekomo „agronomowie radzieccy rozpoczęli uprawiać w kilkuset kołchozach", ma być tak zwana „czufa". Według komunistycznej propagandy z rośliny tej geniusze sowieccy mają wyrabiać cukier, mąkę, oleje, masło, napoje orzeźwiające, sałatę, lekarstwa, witaminy, ubranie a nawet obuwie.

Roślina podobno rośnie nad ziemią, ale jej potęga skoncentrowana jest pod ziemią w korzeniach. Z jednego hektara Rosjanie mają zbierać 10 ton tej rośliny, która ma być tak płodna, że w krótkim czasie ma pokryć i uszczęśliwić ziemie sowieckie.

W Polsce wiadomo jest, że Zachód przyjmuje z uśmiechem wiadomości o takich cudach. Dla podbitych jednak i wyzyskiwanych do ostatnich granic przez Rosję narodów wiadomości takie są szyderstwem z nędzy ludzkiej i działają przygnębiająco na ludność, która właśnie z powodu Rosji cierpi na dotkliwy głód i wszelkiego rodzaju braki. *(I. C.).*

BOLESŁAW PRUS. (4)

OMYŁKA

Na drugi dzień rano pan Leon wyjechał, mówiąc mamie, że musi być jeszcze w innych miasteczkach, w celu wyszukania najlepszego punktu na swój sklep.

W końcu kwietnia, jakoś w sobotę, zajechał do nas pan Leon po raz drugi. Mamie przywiózł list od brata i książkę kucharską, panu Dobrzańskiemu — paczkę tabaki, a mnie — śliczny pałasz blaszany. Opowiadał, że pewno w tych czasach skończy interes ze sklepem, lecz że musi dokładnie rozejrzeć się w miejscowości. Potem wybiegł na miasto przywitać się ze znajomymi i wrócił do domu w nocy.

Nazajutrz, w niedzielę, poszliśmy na sumę. Siedziałem z matką przed wielkim ołtarzem, obok państwa burmistrzów i pani majorowej, a o kilka kroków od nas stał kasjer modląc się z książki.

Nabożeństwo już się skończyło i mieliśmy wychodzić, gdy nagle ze środka kościoła wysunęli się na przód zebranego ludu pan Stachurski szewc, pan Grochowski stolarz i pan Władziński wędliniarz, a razem z nimi ich czeladzie i chłopcy, tudzież sekretarz z poczty i sekretarz magistratu. Gdy zaś ksiądz proboszcz udzielił błogosławieństwa, pan Stachurski dał organiście jakiś znak. Zrobiło się cicho i...

...Nie pamiętam co się stało dalej, ponieważ mama wyniosła mnie z kościoła do mieszkania księdza proboszcza. Zastaliśmy tam pana kasjera, który biegał po pokojach, targając sobie włosy i przysięgając, że on temu nie winien. Prosił też mamę, ażeby w razie czego oświadczyła, jako on pierwszy wybiegł z kościoła.

W domu czekał na nas pan Leon. Gdy mama opowiedziała o tym co zaszło w kościele, był bardzo zdziwiony. Odparł jednak, że podobne wypadki trafiają się wszędzie, same z siebie, a potem dodał, że zaraz po obiedzie musi jechać. Pragnął bowiem wstąpić do kilku innych miasteczek, celem dokładniejszego zbadania, w których z nich jego sklep może mieć najwięcej widoków.

Niezwykłe zachowanie się pana kasjera na plebanii na jakiś czas zachwiało jego reputację, tym bardziej, że niepospolity ten człowiek od owego dnia zarzucił swoją amarantową czapkę i wrócił do urzędowego fraka z żółtymi guzikami. Szczęściem, trwało to niedługo. Pan burmistrz bowiem, skombinowawszy w umyśle wiele szczegółów, zawnioskował, że wypadek w kościele był — dziełem kasjera, który jest tym niebezpieczniejszy dla ogólnego spokoju, że wybornie udaje niewiniątko. Sąd ten znalazł wiarę w miasteczku, gdyż pan kasjer zaczął znowu robić poważne miny a panowie Stachurski, Grochowski i Władziński odzywali się o nim lekceważąco w miejscach publicznych. Było widoczne, że agitator ten, chcąc zabezpieczyć się od podejrzeń, wydał podwładnym swoim stosowną instrukcję.

Zresztą fakt, na który sam patrzyłem, świetnie usprawiedliwiał opinię ogółu.

Pewnego dnia prosiła mama pana Dobrzańskiego, ażeby poszedł ze mną do miasteczka i kupił papieru, paczkę piór i ołówek. Idąc tam, zauważyliśmy na rynku tłum terminatorów, żydków i starszych mieszczan, żywo rozprawiających. Nie opodal od nich, tuż przy magistracie, stał pan kasjer.

Załatwiwszy sprawunek, mieliśmy wracać do domu, gdy nagle rozległa się wrzawa na rynku. Wybiegłem przed sklep i zobaczyłem starego wysokiego człowieka, który wychodził z piekarni z chlebem pod pachą. Tłum wyrostków zabiegł mu drogę i krzycząc począł rzucać bryłami. Przez chwilę napadnięty stał bez ruchu; gdy go jednak uderzyło parę kamieni i spadła mu czapka, upuścił chleb na ziemię i począł uciekać. Widok jego białej jak mleko głowy i sztywnych ruchów bolesne zrobił na mnie wrażenie. Przyszły mi na myśl owe męczące sny, w których wyobrażałem sobie, że mnie także ktoś goni i że nie mogę uciekać.

W tej chwili usłyszałem za sobą głuchy krzyk. To pan Dobrzański wyszedł ze sklepu i żółty, z szeroko otwartymi oczami, patrzył w stronę ściganego.

Krzyk ucichnął, zdyszany tłum wrócił na rynek, a pan Dobrzański jeszcze stał patrząc przed siebie martwymi oczami. Teraz spostrzegł go pan kasjer i począł iść ku nam. Z jego twarzy biło takie zadowolenie, że na ten widok zapomniałem o skrzywdzonym człowieku.

— Dzień dobry, panie Dobrzański!... Udało nam się nieprawda? — rzekł cicho pan kasjer.

Nauczyciel milczał.

— To ja zrobiłem. — rzekł kasjer stukając się palcem w wykrochmaloną koszulę. — Ja!... Tak należy karać zdrajców!

— To pan zrobiłeś... — odezwał się głucho mój nauczyciel.

— Ja!... Będą teraz wiedzieli — dodał — kto tu znaczy...

Stary podniósł z ziemi papier i laskę i zabierając się do powrotu, rzekł szczególnym tonem:

—O, toś pan dużo zwojował!...

A potem szeptem do siebie:

— Nie może być inaczej.

Odprowadziwszy mnie przed nasz dom pan Dobrzański oddał mi papier i wrócił do siebie. Gdym opowiedział matce co się stało, pokiwała głową i rzekła:

— Straszne to nieszczęście; niech Bóg wszystkich od niego zachowa!...

Dopiero Łukaszowa objaśniła mnie, że to tak wyszczuto złego człowieka, który mieszka w chacie za naszymi polami.

Zauważyłem, że od tej pory mój nauczyciel zrobił się posępniejszy i bardziej roztargniony przy lekcjach i że często z goryczą odzywał się do matki o panu kasjerze. Raz nawet, gdy wobec pana Dobrzańskiego pan burmistrz wychwalał kasjera nazywając go polityczną głową i niebezpiecznym agitatorem, stary nauczyciel, uderzając pięścią w stół, krzyknął z gniewem:

— A ja panu mówię, że to głupiec!...

— Kto? — zapytał zdumiony pan burmistrz.

— Ten pański kasjer.

— Ten wielki patriota?

Wielki cymbał!

— Poruszył całe miasto!... — mówił zaperzony pan burmistrz.

— Dyrektor kocich muzyk — odparł pan Dobrzański.

— On nam wszystkim może narobić nieszczęścia — ciągnął pan burmistrz.

— Powiedz mu pan prezydent, niech nie robi, bo inaczej kijem go wygrzmocę, ja stary! — rzekł trzęsąc się z gniewu nauczyciel.

Pan burmistrz oniemiał i pilnie patrzył na moją matkę, czy ona zechce ująć się za kasjerem. Ale matka kiwała głową, zapewne z żalu nad zaślepieniem nauczyciela, który nie umiał ocenić nadzwyczajnego patrioty.

Anim spostrzegł jak w duszy zarysował mi się niejasny obraz człowieka z chaty za polami. Niechętne wzmianki Łukaszowej, obawy pana burmistrza, czy kto nie podsłuchuje pod oknem, gonitwa na rynku, a nade wszystko dziwne zachowanie się pana Dobrzańskiego i milczenie mojej matki — wszystko to nasuwało mi tysiące pytań. Kim jest i co robi ten człowiek, z którym postępują jak z niebezpiecznym zwierzęciem? Jeżeli wolno chłopcom rzucać za nim kamieniami, musi to być zły człowiek, dlaczego więc starsi nie oddali go do więzienia?

Im częściej myślałem o nim, tym silniej ważyły się we mnie dwa uczucia — strachu i ciekawości, sprawiając mi wielką mękę. Toteż, ile razy miałem trochę wolnego czasu, przypasawszy swój pałasz wykradałem się w kierunku odludnej chaty. Co prawda, z początku nawet nie marzyłem, aby dojść do niej zbyt blisko; niemniej coś mnie ciągnęło w tamtą stronę. Przełaziłem płoty naszego ogrodu, docierałem do olszyny, później przechodziłem bagno, wreszcie błądziłem już po krzakach, przylegających do chaty. Niekiedy spostrzegłszy, jak blisko jestem złego człowieka a jak daleko od domu, drętwiałem z przerażenia — i uciekałem w stronę miasteczka, do ludzi. Stopniowo jednak oswoiłem się z nową miej-

(Dalszy ciąg na 4 str.)

Ośrodek młodzieżowy w La Ferté

Serdecznie zaproszony przez o. Superiora Konrada Stolarka, odwiedziłem w okresie świątecznym zapisany już dobrze w pamięci emigracji Katolicki Ośrodek Młodzieży Polskiej pod wezwaniem Matki Boskiej. Ostrobramskiej w La Ferte-s.-Jouarre.

Położona na zboczu dość stromej górki willa posiada pięknie utrzymany ogród i park. Z okien domu roztacza się rozległy widok na położone poniżej miasteczko i rzekę, wzrok zatrzymuje się dopiero gdzieś daleko na paśmie zalesionych wzgórz.

Chwilowo w całej posiadłości panuje spokój, snuje się tylko kilku majstrów przeprowadzających naprawy i remonty konieczne co roku po letnich kursach i obozach.

Oprowadza mnie i objaśnia o. superior Stolarek. Ośrodek został nabyty w 1946 r. i przeznaczony w zasadzie na potrzeby młodzieży. Przez dwa lata



„Kaesemiacy" ustawili się w figurę w formie krzyża.

mieścił się tu też nowicjat oo. Oblatów.

OO. Oblaci postawili sobie za cel skupienie pod dachem swego domu nie tylko młodzieży spod znaku KSMP, ale i zorganizowanej w innych związkach. La Ferte widziało więc nie tylko „Kaesemiaków", ale i harcerzy, młodzież akademicką, kolonie dziecięce, „Ogniwo" wreszcie i kursy dla działaczy ze starszego społeczeństwa.

O. Stolarek, pierwszy organizator ośrodka, powrócił tu ponownie na okres 3-letni z bardzo szerokimi planami. W okresie zimy nastąpią remonty, aby z wiosną przyjąć rzesze młodzieży. Na początek idzie eksperymentalny, pierwszy tego rodzaju we Francji, kurs dla młodzieży, która nie włada językiem ojczystym. W ciągu kilkunastu dni chłopcy ci będą żyli w atmosferze polskiej. O rezultatach tej imprezy napiszemy w swoim czasie.

OO. Oblaci nie ograniczają się do pracy w samym ośrodku. Okolica La Ferte roi się bowiem od Rodaków, w 90 okolicznych miejscowościach jest około 8.000 Polaków. W ostatnich tygodniach OO. Oblaci objechali setki rodzin, co niedzielę odprawiając wiele Mszy św. Po raz pierwszy od lat odbyła się polska Pasterka w Meaux i La Ferte. Zebrani ze łzami w oczach śpiewali nasze kolędy, a następnie wspominali do późnej nocy dawne czasy w Kraju. Gościnni Ojcowie nie poskąpili tej nocy dobrej kawy i placka.



Druhny z K.S.M.Z. przy grze w siatkówkę.

La Ferte staje się więc ważnym ośrodkiem polskim, promieniującym na wiele kilometrów dokoła.

Na zakończenie należy dodać, iż Zgromadzenie wychowuje sobie młody „narybek" w postaci około 20 kleryków i kilkunastu braci.

Żegnając ojca Konrada, serdecznie podziękowałem za te ciekawe informacje i życzyłem mu sukcesów.

K.

Walizkowy aparat telewizyjny

«Radio Corporation of America» wypuści w tym roku na rynek walizkowy aparat telewizyjny, posiadający zamiast lamp kryształki metalu germanium. Aparat ten zużywa o 10 procent mniej prądu niż lampowy, i jest o 2/3 lżejszy.

Skrzynka porad prawnych

Pan B. J. z Paryża zapytuje się:

1. Jakie wymagane są warunki dla cudzoziemców, aby otrzymać zasiłek przed urodzeniem dziecka (o ile żona przestaje pracować)?

2. Jakie i gdzie należy poczynić starania, by po urodzeniu dziecka otrzymać zasiłek tak zwany allocation de maternite i czy odnosi się do cudzoziemców?

3. Ile wynosi zasiłek za jedno dziecko?

4. Czy ma się prawo do zasiłku na dziecko o ile mąż i żona pracują?

ALLOCATION PRENATALE

ODPOWIEDŹ: — We Francji istnieje zasiłek t. zw. allocation prenatale, czyli zasiłek przedporodowy. Do zasiłku tego mają prawo cudzoziemcy, o ile posiadają wymagane warunki, a więc: a) kobieta musi być w ciąży; b) mąż lub żona, o ile pracuje, opłacają składki ubezpieczenia społecznego. I to jeśli pracowali nie mniej jak 60 godzin w ciągu przynajmniej 3 miesięcy.

Aby otrzymać zasiłek przedporodowy trzeba dokonać następujących formalności:

a) Zgłosić listownie lub osobiście w miejscowej kasie Ubezpieczalni Społecznej (Caisse Primaire de Securite Sociale lub Caisse d'Allocations Familiales) fakt ciąży. (Zgłoszenie musi być dokonane w terminie 3-ch pierwszych miesięcy, gdyż w przeciwnym razie zainteresowana traci prawo do pierwszej raty wypłacanego zasiłku).

b) Miejscowa Kasa Ubezpieczalni Społecznej wysyła lub osobiście zainteresowanej doręcza t. zw. carnet de maternite, w którym podane są przepisy, do których zainteresowana musi się zastosować.

c) Zainteresowana musi przejść obowiązkowo trzy badania lekarskie: pierwsze pod koniec trzeciego miesiąca, drugie w czasie 6-go miesiąca, a trzecie w czasie 8-go miesiąca. Wynik badań lekarskich należy przesłać do miejscowej Kasy Ubezpieczalni Społecznej.

Zasiłek przedporodowy jest wypłacany w trzech ratach: Pierwsza — przed upływem 3 miesięcy od daty pierwszej wizyty lekarskiej, druga — w ciągu 6 miesięcy, a trzecia rata w ciągu 8-go miesiąca. Na 6 tygodni przed porodem należy przerwać pracę i na ten okres zostaje wypłacony zasiłek dzienny. O ile lekarz zaleci noszenie pasa, to przed zakupieniem go należy uzyskać zgodę Ubezpieczalni Społecznej. W wypadku pójścia do kliniki należy się przed tym dowiedzieć, czy dana klinika jest w spisie przewidzianym w Ubezpieczalni Społecznej, gdyż wtedy koszty są zwracane. Po urodzeniu dziecka o ile kobieta pracuje — ma prawo do wypoczynku 8 tygodniowego. W czasie tym otrzymuje zasiłek dzienny. O ile sama karmi, ma prawo do specjalnego zasiłku.

Ażeby uzyskać zwrot wydatków i otrzymać zasiłki, należy przedstawić: o ile kobieta jest sama ubezpieczona — legitymację Ubezpieczenia, w innym wypadku książeczkę rodzinną (livret de famille), zaświadczenie płacy z ostatnich 3 miesięcy, względnie zaświadczenia bezrobocia, rachunki za lekarstwa i lekarza, kartę tożsamości.

ALLOCATION DE MATERNITE

Allocation de maternite w zasadzie nie odnosi się do cudzoziemców, ale istnieje wyjątek, a mianowicie allocation de maternite jest wypłacany cudzoziemcom, o ile zadeklarują dziecko jako obywatela francuskiego w ciągu trzech miesięcy od daty jego urodzenia. Deklarację tę należy złożyć w merostwie stałego miejsca zamieszkania. O ile matka przekroczyła 25 rok życia, ustawa wymaga aby urodzenie dziecka nastąpiło w ciągu conajmniej 2 lat od daty zawarcia małżeństwa.

Za urodzenie pierwszego dziecka zasiłek ten równa się trzykrotnej płacy minimalnej, netto, ustalonej na dany departament.

Na departament n. p. Seine, minimalny ustalony zarobek wynosi 17.333 fr., a więc allocation de maternite wynosi 51.999 fr. Zasiłek allocation de maternite wypłacany jest w dwóch ratach: pierwsza po urodzeniu dziecka, a druga po upływie 6 miesięcy od daty urodzenia, o ile dziecko żyje i jest na utrzymaniu rodziców. O wypłacenie zasiłku należy się zwrócić do kasy ubezpieczeń społecznych w miejscu stałego zamieszkania, załączając jednocześnie dokument urodzenia się dziecka.

ALLOCATION DE SALAIRE UNIQUE

W zasadzie allocation de salaire unique jest przyznawany rodzinie, mającej conajmniej jedno dziecko i w której tylko jedna osoba pracuje na utrzymanie. W wypadku gdy i mąż i żona pracują i mają na utrzymaniu jedno lub dwoje dzieci, a płaca jednego z nich jest mniejsza od jednej trzeciej zarobku minimalnego ustalonego na dany departement, rodzina ta ma prawo do allocation de salaire unique.

ROKITA magister praw.

STYCZNIOWE WESELE

Przyleciała pani Zima
na wesele Stycznia,
przyleciała wystrojona
w swym ubraniu śliczna.

Suknia na niej biała lśniąca,
patrzeć — oczy boli.
Szuba z białych gronostajów
Korona z soboli.

Oprócz Zimy przyjechało
Gości bardzo wiele.
Wiedzą dobrze, huczne będzie
Styczniowe wesele.

Wszak to Styczeń dziś się żeni,
Będą tańczyć bu ! ha !
Wszak do ślubu dzisiaj idzie
Panna Zawierucha.

Mówi Styczeń Zawierusze
Poproś ojca, panno,
by do ślubu można było
jechać dobrą sanną.

Więc Śnieg biały, siwy ojciec
Zawieruchy młodej,
Przyrzekł gościom, że sankami
będą iść w zawody.

A Mróz — wujek wnet zamroził
Wszystkie drogi sucho,
tędy będzie jechał Styczeń
z panną Zawieruchą.

W domu ludzie spać nie mogli
bardzo zatrwożeni.
Nie wiedzieli, że się Styczeń
Z Zawieruchą żeni.

H. O.

OBJAŚNIENIA: **Szuba** — kożuch, futro; **gronostaj** — białe zwierzątko z ogonkiem czarnym na końcu; **soból** — zwierzątko, które ma ładne i drogie futerko; **zawierucha** — kiedy wiatr wieje (dmucha) śniegiem; **zatrwożeni** — zastraszeni.

JAK SIĘ DZIECI BAWIŁY W „MIESZKANIE" ?

Haneczka, Marysia, Wojtuś, Henio, Jadzia i wszystkie dzieci, które przyszły się bawić, ustawiły się w koło, jedno o trzy kroki oddalone od drugiego. Każde z dzieci w tym miejscu, gdzie stało, miało swoje mieszkanie. Dzieci narysowały kredą dokoła swoich nóg kółeczko i zwróciły się twarzami do środka. Wtedy Kazio wszedł do środka i obchodząc dzieci dokoła, pytał:

— Czy nie ma mieszkania do wynajęcia?

Marysia odpowiedziała:

— Nie ma, bo dach popsuty i cały dom trzeba naprawić i wybielić na nowo.

Stasio powiedział, że nie ma, ale będzie, bo już się buduje nowy dom.

I tak każde z dzieci coś odpowiedziało, ale żadne nie odpowiedziało, że ma mieszkanie do wynajęcia.

Tymczasem inni zmieniali swoje mieszkania i przeskakiwali do sąsiednich kółeczek. Bezdomny Kazio starał się z tego skorzystać i, jak tylko zobaczył, że kółeczko Marysi jest próżne, zaraz skoczył do niego, a więc do jej kółeczka. Teraz Marysia musiała chodzić dokoła i pytać się każdego: „Czy nie ma mieszkania do wynajęcia?". I znowu reszta dzieci odpowiadając że „Nie ma", zmieniała swoje kółeczka. Marysia chciała z tego skorzystać i zająć jedno kółeczko dla siebie, ale jej się nie udało. Wtedy zawołała: „Przeprowadzka!". Na ten okrzyk wszyscy musieli szybko zmienić miejsce. I wtedy tylko Henio został w kole, bo w jego kółeczku stała już Zosia.

Zabawa zaczęła się na nowo. He.

KTO ZGADNIE CO TO JEST?

Choć ust nie ma, ciągle woła:
«Chodźcie ludzie, do kościoła!»
Lecz choć ludzi ciągle woła,
Sam nie idzie do kościoła.

***

Drzewo złączone z żelazem,
Przedstawia siódemkę razem.



Kącik dla dzieci

(8)

Wieczór wigilijny roku 1798

Jeszcze stoi w pokoju choinka. Wieczorem zapalacie świeczki i tak jak w wieczór wigilijny lubicie sobie pośpiewać przed spaniem kolędy. Opowiem wam, dzieci, nim choinkę sprzątniecie, o jednym takim wieczorze wigilijnym, dawno temu, bo w roku 1798.

Wiatr strącał **puszysty** śnieżek z drzew. Wieczór był mglisty i smutny. Drogą do **Nowogródka mknęły szybko** sanki. Dzwonki dźwięczały radośnie w miarę szybkich ruchów koni.

—Prędzej, Janie, do domu daleko, a lada chwila błyśnie pierwsza gwiazdka na niebie! — odezwał się pan Mikołaj Mickiewicz do swego **woźnicy** i niecierpliwie gładził swoje duże wąsy, jak to wtedy w Polsce nosili.



— Ale, panie, przez taką mgłę, ani gwiazdy nie zobaczymy. Będzie wigilia bez gwiazdek tego roku.

Pan Mikołaj Mickiewicz zamyślił się; smutno by było bez jednej gwiazdki. — Ale może wiatr rozpędzi chociaż na chwilę tę mgłę, która niebo zasłania.

— Już widać **Zaosie**, proszę pana, w sam czas na wigilię zdążymy.

Obudził się z zamyślenia pan Mikołaj, zaczął pośpiesznie przeglądać **sprawunki**. Pantofelki dla Basi, konik i strzelba dla Franusia, **upominki** dla wszystkich domowników, rodzynki, figi, daktyle... Jest wszystko! sprawdził z radością.

Już słychać wesołe szczekanie psa, który poznał z daleka swego pana. Sanki zatrzymały się przed **modrzewiowym dworkiem**. Pan Mikołaj szybko zeskoczył z sani i razem z Janem zaczęli wnosić do sieni wszystkie paczki. — Pan Mikołaj cicho otworzył drzwi do jadalni. Stół był już nakryty, widać było sianko spod białego obrusa i opłatek na talerzu na środku stołu, ale ani żona, pani Barbara, ani mały Franuś nie wybiegli, by się witać jak zwykle.

Zdziwił się pan Mikołaj. Wtem usłyszał wyraźnie w tej ciszy, płacz niemowlęcia. Uchyliły się drzwi od sąsiedniego pokoju i weszła siwa ciocia, niosąc maleńką dziecinę owiniętą w pieluszki.

— Masz gwiazdkę — mówi z uśmiechem do pana Mikołaja.

— Tatusiu! Tatusiu! — wołał z daleka Franuś, biegnąc za ciocią — patrz jaki śliczny, jaki nowy mój mały braciszek!

Ciocia podaje wzruszonemu ojcu maleńką dziecinę. Pan Mikołaj tuli maleństwo do serca i idzie do żony.

— Basiu, moja droga! Bóg nam dał syna na kolędę! Co za szczęśliwa wigilia! Ta dziecina, w sam wieczór wigilijny zesłana, przyniesie nam szczęście!

— Tatusiu, patrz gwiazka świeci na niebie! Popatrz!

Wszyscy spojrzeli w okno. Mały Franuś pierwszy zauważył jasną gwiazdkę na niebie.

— Mamusiu, czy to ta sama gwiazdka świeciła Jezuskowi?

— Ta sama, Franusiu, nad stajenką świeciła a teraz zaświeciła naszemu maleńkiemu. Przyniesie ona nam szczęście — powtórzyła pani Barbara zamyślona. Pan Mikołaj ucałował czółko dziecinie i dodał:

— Przyniesie nam szczęście, i naszej ojczyźnie szczęście.

Nie omyliły się serca rodziców Z małej dzieciny zesłanej pani Barbarze i panu Mikołajowi w dzień samej wigilii, wraz z pierwszą gwiazdką, wyrósł wielki nasz poeta Adam Mickiewicz, który napisał wiele pięknych książek. Każdy Polak je zna, czyta i kocha

Najpiękniejszą z nich «Pana Tadeusza» przetłumaczył nawet na język francsuki, profesor Paweł Cazin. Słyszałam nawet jak mówił: «Gdy tłumaczyłem to **arcydzieło** byłem **niejednokrotnie** zdumiony pięknym językiem, wspaniałymi opisami, obawiam się, że moje tłumaczenie nigdy nie odda wielkości dzieła Mickiewicza. Jest to jedna z najwspanialszych ksiażek w literaturze świata, szkoda tylko, że nie umiemy wszyscy po polsku by «Pana Tadeusza» przeczytać».

OBJAŚNIENIA: **Nowogródek** — poszukaj tego miasta w Polsce między rzeką Niemnem, a jeziorem Świteź; **woźnica** — człowiek, który kieruje końmi; **Zaosie** — miejsce zamieszkania Mickiewiczów; **modrzewiowy dworek** — dom zbudowany z drzewa modrzewiowego; **modrzew** — drzewo podobne do sosny; **arcydzieło** — najpiękniejsza rzecz wykonana przez artystę.

LEGENDA O KUKUŁCE

Okrutny Herod **zatrwożony** wieścią, że się jakiś nowy król narodził, rozkazał pozabijać wszystkie dzieci do lat dwu. Tak, myślał sobie, zgładzę i tego, który ma zostać «Królem Żydowskim». Ale Bóg **czuwał** nad Świętą Rodziną. We śnie ukazał się Świętemu Józefowi anioł i zaraz też Najświętsza Panna z Dziecięciem Jezus i Józef wyruszyli w daleką, trudną drogę. Aż w Egipcie mieli znaleść schronienie i czas jakiś żywić się **tułaczym**, ciężko jak zwykle zapracowanym chlebem.

Szła więc Święta Rodzina, unikając dłuższych spoczynków, by Herodowi żołnierze ich nie dogonili. A żołnierze, nie mogąc na ślad Dzieciątka trafić, pytali po drodze drzew, **krzewów**, strumyków, owadów, ptaszków czy nie widziały uciekających. Ale każda istota odwracała się ze wstrętem od nich. Bo wszyscy dobrze pamiętali, jak to Matka Boża siadała znużona w cieniu drzew, jak gasiła pragnienie wodą ze strumyka, jak mały Jezusek bawił się motylkami, i jak cudnie śpiewały Mu ptaszki, by Go uśpić.

Jedna tylko kukułka wskazywała żołnierzom Heroda gdzie byli wygnańcy. Jej serce było twarde, jak ten kamyk przy drodze, który ranił stopy Józefa. Ale zawsze czujne ucho Matki Bożej słyszało **złowrogie** kukanie i czymprędzej Święta Rodzina uchodziła dalej. A gdy **siepacze** Heroda przybiegali na miejsce, które im wskazała kukułka — nie było tam już nikogo...

Święta Rodzina szczęśliwie doszła do Egiptu ;ale za karę kukułka odtąd nie ściele gniazda, tylko ukradkiem swoje jajka składa do obcych gniazd. Nie wychowuje swych piskląt, i nie cieszy się nimi. Nie może się jak matka troszczyć o nie i nigdy nie zaznaje radości matki.

OBJAŚNIENIA: **Zatrwożony** — zalękniony; **czuwał** — pilnował, opiekował się; **tułaczy chleb** — chleb człowieka, który nie ma swego domu; **krzew** — krzak; **złowrogie** — przynoszące nieszczęście; **siepacze** — żołnierze z szablami, którymi siekli, niemowlęta.

NASZE KSIĄŻECZKI

Widziałam u grzecznego Jasia śliczną kolorową książeczkę. Nazywała się:

„DZIESIĘĆ MAŁYCH PIESKÓW"

Wierszyki tej książeczki ułożył pan Mieczysław Wachala. Wiele bywa radości i śmiechu w domu, gdy się dostanie małego pieska. Lubicie dzieci bawić się takim małym zwierzątkiem, patrzyć na jego figielki, i niezgrabne ruchy. Cała książeczka Jasia była o takich małych pieskach, a było ich aż dziesięć. Każdy z nich ma inną śmieszną minkę na okładce. Postarajcie się o tę książeczkę, a będziecie mogły widzieć, jak pieski potrafią pięknie służyć. Cała książeczka opisuje różne śmieszne przygody tych piesków.

Jak to jeden z nich jechał autem... Jak pieski spotkały jeża i co z tego spotkania wynikło... Jak z kogutem przy kurniku miały do czynienia... Jak się pieski wykąpały... Wreszcie jak je pani odnalazła...

A na końcu znowu dziesięć piesków robi rozmaite śmieszne minki.

A wiecie gdzie mamusia Jasia kupiła tę książeczkę? Napisała mamusia Jasia do Redakcji „Słowa Polskiego" o tej książeczce i jeszcze o innej. Należne pieniądze wysłała przekazem, jak było w ogłoszeniu. Jasio w ten sposób otrzymał trzy książeczki. Mamusia zamówiła i zapłaciła dwie a trzecią przysłała sama Księgarnia „Libella" z Paryża.

(Dokończenie ze str.3ej)

scowością i czułem coraz większą ciekawość obejrzenia chaty.

Z każdym dniem poznawałem ją lepiej, stała ona w dzikiej okolicy, o paręset kroków od bocznej drogi, kręto biegnącej przez pola. Otaczały ją krzaki gęste i wysokie, pełne ptaków i gniazd, tudzież głębokie i zarosłe wąwozy, o ścianach stromych i poszarpanych. Częstokroć nad głową zaszumiało mi stado kuropatw, albo spod nóg wyrywał się zając. W wilgotnych zaklęsłościach spotykałem węże, a w ścianach wąwozów — ciemne otwory jam lisich. Krążąc w pewnej odległości od chaty obszedłem ją naokoło. W pewnym miejscu uderzył mnie cichy, lecz ciągły szelest; z bijącym sercem podkradłem się bliżej i ujrzałem strumień wody, prędko biegnący po łożysku z wapiennych kamyków.

Bałem się, ale postąpiłem jeszcze kilkadziesiąt kroków. Ściany wąwozu zniżały się w tym miejscu, wreszcie znikły. Dotarłem do małego zagłębienia, skąd wypływał strumień kipiący jak woda w garnku. Rosła tu dziewanna, wyższa ode mnie. Ścisnąłem pałasz mocno, postanowiwszy uciekać za najmniejszym szelestem i — zanurzyłem się między badyle. Po małej chwilce dziewanna zmalała; podniosłem głowę i zobaczyłem chatę. Stała na opoczystym wzgórku, oblana ciepłym potokiem słońca; przed nią leżało mnóstwo zaczętych i dokończonych koszów, między którymi przechadzał się kulawy bocian. Ze ścian od dawna opadło wapno, szczeliny między deskami były zamazane kruszącą się gliną, okienka w niektórych miejscach, zamiast szyb, zasłonięte były pęcherzem.

Na zczerniałych ze starości drzwiach bielił się jakiś wyraz, napisany dużymi literami i nieco zatarty. Wpatrzyłem się uważniej i przeczytałem: «Szpieg».

W tej chwili bocian spostrzegłszy mnie opuścił ku ziemi skrzydła i gniewnie zasyczał. Rzuciłem się bez pamięci w tył i po kilkunastuminutowym biegu znalazłem się wśród dobrze znanych krzaków. Niebawem wróciłem do domu, nie chwaląc się przed nikim, gdziem był i com widział. Zaprzestałem nawet chodzić w tamtą stronę.

Upłynęło półtora roku; nadeszła zima, krótsza niż zwykle, lecz ciężka. W listopadzie chwyciły tęgie mrozy, a w grudniu spadły tak duże śniegi, że dokoła naszego domu utworzył się biały wał. Walek niekiedy do południa pracował nad rozkopywaniem drogi.

Pewnego dnia zerwała się straszna zawieja. Pan Dobrzański ani ani z rana ani popołudniu nie był na lekcji i od nas nikt nie chodził do miasteczka. Wicher jęczał we wszystkich kątach domu, miałki śnieg zasypywał ogień w kuchni, powietrze było pełne białych tumanów. Około czwartej spadła na ziemię ciemność, było jeszcze żałośniej, śnieg bił w okna jeszcze gwałtowniej. Czasami wszystko milkło, ginęły tumany w powietrzu, rozsuwały się obłoki na niebie, a wtedy można było widzieć, że śnieg zasypał już płoty.

W jednej z takich chwil wyglądałem przez okno wychodzące na ulicę i nagle — zobaczyłem za szybą jakiś przedmiot. Wytężyłem wzrok. Na ławce, tuż pod oknem, siedział człowiek ze zwieszoną głową. Był ubielony śniegiem, który na wierzchu czapki i na ramionach skupił się w małe stożki.

Serce ścisnęło mi się na ten widok. Pobiegłem do kuchni i dałem znać mamie, że pod naszą ścianą śnieg zasypuje podróżnego. Matka z początku nie wierzyła mi, lecz wyjrzawszy oknem, wysłała czym prędzej Walka, ażeby sprowadził biedaka do kuchni.

— Może on już zmarzł?... — pytałem niespokojnie, trzymając się fałdów matczynej sukni.

Po kilku minutach w sieni rozległy się stąpania i szelest, jakby się kto otrzepywał. Do kuchni wszedł Walek z podróżnym.

Był to ogromny człowiek, w krótkim łatanym kożuszku i wysokich butach. Gdy zdjął czapkę, ukazały się włosy białe jak mleko. Zwolna postąpił na środek kuchni i stał milcząc.

Gospodyni rzuciła na komin łuczywo. Płomień buchnął silniej i oświetlił twarz podróżnego. W tej chwili matka moja cofnęła się ku drzwiom jadalnego pokoju, a stara Łukaszowa, pilniej przypatrzywszy się gościowi, mruknęła z gniewem:

— Brakowało go tu... Jeszcze na nas nieszczęście sprowadzi — przeklęty...

Teraz i ja go poznałem. To był on: postrach i przedmiot nienawiści całego miasteczka, człowiek z samotnej chaty.

Przybysz spostrzegł, co się koło niego dzieje i odezwał się cichym głosem do matki:

— Niech się pani nie gniewa, żem usiadł pod domem. Ale burza tak mnie zmęczyła, żem nie mógł iść dalej. Skostniałem z zimna...

Było coś żałosnego w usprawiedliwianiu się człowieka, że w pogodnym czasie usiadł pod domem.

Matka patrzyła, jakby rozmyślając. Nagle rzekła do kucharki głosem dziwnie twardym:

— Niech Katarzyna da panu gorącego mleka.

Gość wciąż stał i patrzył na matkę niebieskimi, łagodnymi oczami.

—— Prędzej! — z gniewem powtórzyła matka, widząc, że nie spełniają jej rozkazu.

Mleko stało już ugotowane na kominie. Kucharka zdjęła z półki stary garnczek i z taką niechęcią nalała, że wychlapało się na podłogę.

— Podajcie tam, Łukaszowa — rzekła do niańki.

— Bo ja chcę! —odparła niańka ? niech poda Walek...

— Bo ja głupi! — mruknął parobek.

— Podaj Walek! — odezwała się moja mama.

— Taki to z ciebie i chłop, co się boisz — wstydziła go niańka.

Chłop powoli wziął do rąk garnczek i postawiwszy go na ławce, rzekł do przybyłego.

— Namcie ta...

Stary człowiek zatoczył się ku ławce i zaczął pić gorące mleko. Matka ze mną cofnęła się do jadalnego pokoju, a za nami Łukaszowa szepcząc:

— Cóż on tu chce nocować? Przecie chyba pani nie wypędzi dla niego nawet psa z budy na taki czas, a ludzie pod jednym dachem spać z nim nie będą. Taki człowiek — dodała po pauzie niańka — na kogo spojrzy, to mu nieszczęście sprowadzi. Nawet drzewo usycha, kiedy on dotknie go ręką. Bóg go przeklął, a ludzie rady na to nie znajdą nijakiej...

Matka, skrzyżowawszy ręce chodziła po pokoju wzburzona. Z kuchni dolatywało trzeszczenie palącego się drzewa i mlaskanie ust starego człowieka, który dmuchał w garnczek i chciwie pił.

Wtem z ulicy do pokoju wpadł jakiś blask i jednocześnie usłyszeliśmy głośne wołanie:

— Ho! ho! bywajcie!...

— To mój chłopiec — odezwał się stary w kuchni.

Walek wybiegł na dziedziniec i po krótkiej rozmowie sprowadził nowego gościa. Przybysz trzymał w ręku zapaloną latarnię i od stóp do głowy był zaśnieżony. Gdy się otrząsnął nieludzkim ruchem, spostrzegłem, że miał włosy podobne do kudłów, które mu zasłaniały czoło i część twarzy, i że za odzież służyły mu straszne łachmany. Nigdy nie widziałem takiego zbioru szmat owiązanych powrozami w pasie i na nogach.

— Gadałem, że was zasypało — rzekł obdarty chłopiec do starca i zaśmiał się grubym głosem.

— Nie znasz ty go Walek, co on za jeden?... —— szepnęła kucharka ze wstrętem patrząc na nowego gościa.

— Co nie mam znać? Wszyscy wiedzą, że łapał psy w mieście — odparł półgłosem nasz parobek.

Stary człowiek począł w miejscu dreptać nogami, widocznie gotując się do odejścia. Potem, złożywszy ręce na piersiach, schylił głowę i rzekł:

— Pokornie dziękuję...

Przez chwilę czekał na odpowiedź, potem drugi raz schylił głowę i dodał stłumionym głosem:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...

Nikt nie odpowiedział.

Stojąc za progiem, jeszcze raz obejrzał się i — zniknął w ciemnej sieni, a za nim jego chłopiec.

W kuchni było tak cicho, jak gdyby wszyscy wstrzymali oddech, ażeby odchodząc nie usłyszał ludzkiego głosu.

Gdy blask latarni wpadł przez okno pokoju, matka weszła do kuchni i wskazując garnczek, z którego pił stary gość, rzekła do Walka:

— Wyrzuć to!

Chłop ostrożnie wyniósł garnczek na podwórze i cisnął nim tak że skorupy zadźwięczały aż pod oborą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

10-11 STYCZNIA

SOBOTA
św. AGATONA, pap.
św. Wilhelma, bp. w.

NIEDZIELA
ŚWIĘTEJ RODZINY
św. HYGINA, pap.

S O B O T A

Św. Agaton był Grekiem z Sycylii. Rządził Kościołem od roku 678 do 681.

***

Wilhelm de Donjeon, cysters z Pontigny, później pierwszy opat Fontaine - Jean, a potem Chalis. W roku 1200 wybrany biskupem Bourges. Łączył niezwykłą cierpliwość ze stanowczością.

N I E D Z I E L A

UROCZYSTOŚĆ ŚW. RODZINY

Przypadająca na pierwszą niedziele po Trzech Królach uroczystość Świętej Rodziny jest świętem niedawno ustanowionym: w 1921 roku. Smutne obniżenie się świętości życia rodzinnego, katastrofalnie odbijające się na życiu społecznym i międzynarodowym, skłoniło Papieża Benedykta XV do zwrócenia uwagi świata na istotny charakter chrześcijańskiej rodziny: na miłość nadprzyrodzoną, ożywiającą Św. Rodzinę w Nazarecie.

***

Papież św. Hygin, następca św. Telesfora, rządził Kościołem od r. 138 do 142. Czczony jako męczennik.

Rozmowa z Prezesem C.Z.P.

W czasie przerwy w obradach zjazdu Zw. Niezależnego Nauczycielstwa natknąłem się na popijających winko prezesów obu central — pp. Kędzię z CZP i Lecha z Kongresu. Jak się okazuje, obaj prezesi znają się i szanują od dawna i, jak stwierdzili, nic ich nie dzieli, gdyby nie splot okoliczności i inni ludzie.

Ponieważ mieliśmy okazję podać przed kilku tygodniami w „Słowie" naszą rozmowę z p. Lechem — ustaliliśmy na następny dzień spotkanie z p. Kędzią, który nie tylko jest prezesem CZP, ale i największej wśród emigracji we Francji organizacji Zw. B. Wojskowych oraz Federacji Polskich Zw. Obrońców Ojczyzny.

PP. Kędziowie witają nas bardzo gościnnie. Na dworze mróz i wichura, przyjemnie więc zasiąść przy gorącym piecu ze szklanicą dobrego wina w garści. Rozmowa idzie łatwo. Prezes opowiada szczerze i z troską o kłopotach i trudnościach pracy społecznej w chwili bieżącej.

— Przecież właściwie nic nas nie dzieli, a tak trudno dojść do porozumienia i zgody. Wierzę, że szczere intencje, jakie okazuje ks. Rektor, mogą tu wiele zdziałać. Okropne plotkarstwo szerzące się w terenie robi wiele zła, ciągle przyczepiają mi jakieś łatki, jak na przykład że jestem masonem, a przecież przed czterema laty Misja Katolicka odznaczyła mnie swym najwyższym odznaczeniem.

Tu prezes pokazuje nam z dumą gablotkę, w której przechowuje z pietyzmem 12 krzyży i odznaczeń. Po wojnie dostał nie tylko Medal Zasługi Misji Katolickiej, ale i Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, oraz francuski Croix de Guerre.

Wracamy jednak do przerwanego tematu. Prezes sądzi, że pierwszym krokiem do porozumienia byłoby stworzenie Komisji Oświatowej, którą winien zapoczątkować najbardziej kompetentny Zw. Niezal. Nauczycielstwa.

Należy też zwrócić baczniejszą uwagę na młodzież, która unika polskich organizacji i związków, motywując to... kłótniami i często złym ustosunkowaniem się starszych do młodszych.

Musimy uczynić wszystko, by zachęcić też byłych wojskowych z ostatniej wojny do generalnego zasilania organizacji kombatanckich. One bowiem odgrywały i odgrywają bardzo poważną rolę w życiu naszej niepodległościowej emigracji. Przecież sam Związek B. Wojskowych, to już potęga, gdyż liczy 152 Koła i około 10.000 członków, a Federacja skupia osiem często bardzo licznych organizacji.

Długo jeszcze trwała nasza pogwarka i dopiero pora odejścia ostatniego autobusu zmusiła nas do opuszczenia miłego domu.

Kor.

SYLWETKI Z PÓŁNOCY

PAN PIOTR

Pan Piotr przybył do Francji w 1923 r., a że miał za sobą kilka semestrów seminarium nauczycielskiego — oprócz pracy w kopalni poświęcił się umiłowanemu zawodowi — nauczaniu. Miło mi stwierdzić, że i dziś tak jak dawniej potrafi dzielić czas na robotę pod ziemią rano, a po południu, zamiast odpocząć, pędzi na naukę, czasami rowerem czasem autobusem czy tramwajem. Brak nauczycieli sprawia, że uczy w pięciu miejscowościach, co dnia gdzie indziej.

Taki to jest pan Piotr Sołtysiak. Żona tylko kiwa głową i mówi :

— Szczęście, że za rok idzie na emeryturę. Nigdy go w domu nie widzimy. Jak nie szkoła to zebranie. Dobrze, że dzieci już podchowane.

A kształcili je dobrze. Córeczka — miła, dobrze wychowana panienka — kończy Ecole Normale. Pragnie jak ojciec zostać nauczycielką. To też umiłowany dla niej zawód. Syn natomiast, mimo swego młodego wieku, jest już wykwalifikowanym elektrykiem i mechanikiem.

Dobrze wychowali swe dzieci państwo Piotrowie. A że i w domu panuje prawdziwie polska, gościnna atmosfera, przyjemnie się u nich siedzi i mile wspomina dawne, lepsze czasy.

SPOTYKAMY SIĘ...

LENS

Film polski. — Staraniem polskiego Cine-Clubu P.Z.K. zostanie wyświetlony po raz pierwszy w Lens w pięknej nowej sali kopalnianej (Salle des Fetes) na szybie 1, przy Route de Bethune, w niedzielę 11 bm. o godz. 20, polski przedwojenny film pt. „Znachor". Jest to film dźwiękowy, mówiony po polsku, uważany za jeden z najlepszych obrazów przedwojennych. Jest to dramat wielkiej miłości. Przewidziany jest również ciekawy i piękny nadprogram, m. inn. „Chór Wojska Polskiego", Wspomnienia o śp. gen. Sikorskim itd. Sala kopalniana będzie ogrzana.

Zarząd „Cine-Clubu".

LE CREUSOT

Zarząd K. T. M. zawiadamia, że walne zebranie Komitetu odbędzie się w niedzielę 18 bm. o godz. 17 w salce polskiej. Zarządy proszone są o przybycie w komplecie.

Zarząd K.T.M.

***

Koło Przyjaciół Harcerzy uprzejmie zawiadamia swych członków i sympatyków, że Gwiazdka harcerska odbędzie się w sobotę 10 bm. o godz. 20, a walne zebranie w niedz. 11 bm. o godz. 14 w salce polskiej.

Zarząd.

WAŻNE DLA POLONII W PAS DE CALAIS

Biuro Agencji „Słowa Polskiego" w Lens jest otwarte:

w poniedziałki i środy w godz. 9—12, a w piątki w godz. 14—19.

Agencja mieści się w Hotelu Polskim, 24, rue de la Gare, LENS.

OBCHODY GWIAZDKOWE I SYLWESTROWE WE FRANCJI

W DOURGES

Dzień 28-go grudnia 1952, nie rychło zatrze się w pamięci naszych Rodaków w Dourges. W dniu tym w sali patronażu rozganizowano Gwiazdkę dla naszych pociech. Otwarcia dokonał miejscowy proboszcz ks. Jarek, w obecności dyr. K. S. M. P. ks. Lewickiego, ks. Pomykoł, nauczycielstwa i przedstawicieli towarzystw. Ks. proboszcz podziękował obecnym za pomoc i poparcie, o którym świadczyła po brzegi wypełniona sala. Po tradycyjnym łamaniu się opłatkiem rozpoczęły się starannie przygotowane występy dzieci. Na wstępie wystawiono śliczny obraz sceniczny „Dziewczynka na posyłki". Dobra gra małych aktorek oczarowała widzów. A cóż powiedzieć o występie taneczno - inscenizacyjnym naszych najmłodszych pociech? Na scenie ukazało się ich 22. Wykonali tak zgrabnie swój numer, że publiczność nie szczędziła też oklasków. W międzyczasie przemówił prezes Komitetu, p. Urbaniak, który apelował gorąco by na wzór tego dnia gwiazdkowego złączyć się dokoła sprawy polskiej, a szczególnie dokoła działwy i polskiego nauczania. Życzenia pomyślności w Nowym Roku złożył również nauczyciel p. Lach, poczym wystawiono „Jasełka" pod kierownictwem nauczyciela p. Cybaka. Młodzi aktorzy wywiązali się bardzo dobrze ze swych ról. Dalej wystawiono „Krakowskie wesele", w którym podziw budziły poszczególne tańce i śpiewy. Pełnym werwy krakowiakiem zakończono występy które zdobyły przywykłą do dobrych występów publiczność.

Piękne występy K. S. M. P., Koła amatorskiego i Sokoła zaakcentowały swe zrozumienie dla polskiego nauczania i przyszłości młodego pokolenia. K. S. M. P. wystąpiło z piękną sztuczką „Kolędnicy" a następnie młody narybek Stowarzyszenia zatańczył z werwą poleczkę i trojaka. Nie mało humoru wnieśli amatorzy w pomysłowym skeczu w obsadzie: Szlapka i Wiśniewski. Występ Sokola wykazał piękne wyniki, zdobyte dzięki systematycznej pracy i ćwiczeniom. Za przygotowanie tych występów, naprawdę trudnych należy się szczególne uznanie p. Kościańskiemu.

Na zakończenie przybył św. Mikołaj z nieba, który rozdzielił torebki między dzieci, uczęszczające na lekcje polskiego, a także między najmłodszych w wieku przedszkolnym, zgłoszonych przez towarzystwa.

Podziw wzbudziły nie tylko udane występy i ich poziom, ale przedewszystkim liczba ponad 60 dzieci, objętych występami. Za to osiągnięcie należy się szczególne uznanie żonie nauczyciela p. Cybakowej, która nie szczędziła trudów i wysiłków. Nie można pominąć też ofiarności ks. Jarka, jak również całej Komisji Gwiazdkowej, w której obok nauczycielstwa reprezentowane były prawie wszystkie towarzystwa, przyczyniając się materialnie do zorganizowania Gwiazdki. I tak: Tow. Polek ofiarowało 1 000 fr., Koło Amat. 1.000 fr., Bilardziści 1.000 fr., K. S. M. P. 500 fr., R. P. O. O. 500 fr., Rez. i b. Wojsk. 500 fr.

Specjalne podziękowanie należy się też polskim kupcom w Dourges, którzy przez złożenie cennych nagród, znacznie dopomogli do zorganizowania loterii fantowej.

A. C.

W LE CREUSOT

Nowy Zadząd Kola Rez. i Był. Wojskowych przystąpił do zorganizowania gwiazdki, zapraszają poza rodzinami członków, wielu gości spośród działaczy społecznych tut. kolonii. Realizując zakreślony sobie program tej uroczystości, organizatorzy spodziewają się, że rozmach pracy organizacyjnej w Kole pociągnie wielu stojących dotąd na uboczu do solidarnej współpracy w Kole, w którym jest miejsce dla wszystkich b. kombatantów, uznających potrzebę wspólnej pracy w służbie Bogu i Ojczyźnie.

Na uwagę zasługuje fakt, że w przygotowaniu tej uroczystośvi młodzi nie poszczędzili swego czasu i w szybkim tempie gustownie przystroili naszą ubogą salkę, nadając jej wygląd świąteczny. W głębi salki ustrojona choinka, a pod nią szopka, nadawały ton pogodny i uroczysty, a ładnie nakryte stoły z białym opłatkiem były uzupełnieniem tej dekoracji.

Uroczystość otworzył p. Pajor, długoletni prezes, a obecnie sekretarz Koła, witając gości i członków, poczym zostały odegrane kolędy.

Następnie prezes Kola p. Czołgowski, składając życzenia, zobrazował okres czternastu lat od wybuchu wojny, w których żołnierz polski w przykrych warunkach święcił tę gwiazdkę, pokrzepiając się nadzieją, że podobnie jak kiedyś, ludzkości pogrążonej w ciemności przesądów i uciemiężenia, zajaśniała gwiazda betlejemska — tak i dla nas Polaków, obrońców wolności i zasad chrześcijańskich zajaśnieje gwiazda wyzwolenia i sprowadzi nas do Wolnej Ojczyzny. Podobne życzenia złożył p Wojski, kierownik Ogniwa.

Rozpoczynając łamanie opłatkiem ks. prob. Majda podkreślił że z narodzeniem Chrystusa nastąpił przewrót w życiu społecznym, gdyż to co było małe i upodlone, zostało przywrócone do swej wielkości, a godność ludzka została podniesiona do wysokości, którą nadał sam Bóg stwarzając pierwszego człowieka, a obecnie objawiając się w środowisku ubogich i uciśnionych.

Po łamaniu opłatkiem miło czas upływał przy śpiewie kolęd i rozmowach towarzyskich, przy troskliwej opiece organizatorów, którzy czuwali nad tym, aby każdego obsłużyć winem, herbatą i ciastkami. Dla urozmaicenia, dwaj mali artyści z Montceau, wnuki weterana p. Owczarka, przygrywali na harmonii i mandolinie.

Nie można też pominąć występów p. Wilka, starego członka Koła, który był w szczególnie wesołym nastroju.

Ta udana impreza, niech będzie zachętą dla Zarządu i członków Koła do dalszych wysiłków w społecznej pracy.

OBECNY.

***

Dorocznym zwyczajem Komitet postanowił urządzić Gwiazdkę dla dzieci, nie zapominając również o starcach i wdowach. W tym celu przeprowadzono zbiórkę dla starców i wdów, oraz sporządzono spis dzieci w wieku od 1 — 10 lat. Zbiórka dała w sumie 19.600 fr., co przy podziale na 28 osób wypadło po 700 fr. na osobę. Gwiazdka dla dzieci odbyła się w salce polskiej w Nowy Rok Zostało obdarzonych torebkami 150 dzieci, nie zgłosiło się 20.

W POTIGNY

Gwiazdka dla dzieci i starców odbyła się staraniem miejscowego Komitetu, w skład którego wchodzili przedstawiciele poszczególnych organizacji, jak: Opieka Rodzicielska, Mężowie Katoliccy, Bractwo Matek Różańcowych, K. S. M. P., oraz S. P. K.

W wypełnionej sali miejscowego patronażu uroczystość otworzył prezes Komitetu Gwiazdkowego p. Józef Mazur. Dzieci odegrały akt I-szy „Jaselek" pod kierownictwem Ks. Palusa i siostry Weritas. W czasie przerw kolejno przedstawiciele organizacji składali życzenia. Z ramienia Opieki Rodzicielskiej przemawiał wiceprezes p. Walendowski, który podkreślił znaczenie uroczystości. Następnie zabrała głos prezeska Matek Róż. p. Faszczowa, dziękując matkom za przyprowadzenie swych pociech. W imieniu S. P. K. przemawiał p. Kozak, który podziękował organizacjom za wspólną akcję oraz potępił „Gwiazdki", urządzane przez reżymowych politruków, a wreszcie prosił obecnych aby na chwilę połączyli się sercami i myślą z naszymi braćmi w Kraju i prosili Dzieciątko Boże o lepsze jutro dla naszej Ojczyzny. Potem przemówił prezes K.S.M.P. dh. Trefon, a wreszcie przedstawiciel „Słowa Polskiego", który, składając życzenia noworoczne dla całej Kolonii, podziękował w imieniu wszystkich obecnych Komitetowi za urządzenie tej pięknej uroczystości, która jeszcze raz dała dowód jedności i cennej współpracy.

Najważniejsza chwila dla naszych pociech nastąpiła gdy Św. Mikołaj, w asyście aniołków, rozdawał torebki napełnione słodyczami i owocami, ponad 200 dzieciakom. Starcy też podchodzili, by dostać upominek w postaci wartościowej koperty.

Ta piękna uroczystość zakończyła się odśpiewaniem kolęd.

S.B.

KOMUNIKAT C. Z. P.

Konferencja Okręgu Bruay. — Zarząd Główny CZP przypomina, że konferencja Okręgu CZP Bruay en Artois odbędzie się w niedzielę 11 bm. o godz. 10 w siedzibie Okręgu (u p. Roszkowskiego). W Konferencji biorą udział przedstawiciele Zarządów Okręgowych organizacji członkowskich (po trzech) oraz pierwsze Zarządy KTM.

Walny Zjazd Okręgu Douai. — Walny Zjazd Okręgu C.Z.P. Douai odbędzie się w niedzielę 18 bm. o godz. 10 punktualnie w sali p. Napierały w Waziers. W Zjeździe biorą udział delegaci (po trzech) Okręgów Zw. Rezerwistów i b. Wojsk., P.O.W.N., Sokoła, Zw. Rodzin P.O.O., T.U.R. oraz Komitetów T-stw Miejsc.

Wobec tego, iż z braku nowych adresów Zarząd Okręgu nie zdołał rozesłać zaproszeń na pierwsze zebranie, zebranie w niedzielę 18 bm. odbędzie się w drugim terminie niezależnie od ilości obecnych delegatów. Wszelako ze względu na ważność spraw, które będą na Zjeździe omawiane wszystkie Organizacje winny dopilnować, by przedstawiciele ich udział wzięli w zebraniu.

Walne zebranie Okręgu Valenciennes. — Zarząd Główny C.Z.P. zawiadamia Zarządy Okręgowe organizacji członkowskich oraz zarządy KTM., iż Walne Zebranie Okręgu CZP Valenciennes odbędzie się w niedzielę 25 bm. o godz. 10 w salce przy rue Recollets Nr. 27-29. Na Zebranie to Okręgi i KTM delegują po trzech przedstawicieli. Z kolonji, w których nie ma KTM, delegatów wyznaczają istniejące w środowisku Koła związki członkowskie.

Zarząd Główny C.Z.P.

PARYŻ

Tradycyjny opłatek Sokoła Polskiego w Paryżu odbędzie się w niedzielę 11 bm. o godz. 16 w lokalu własnym przy 7, rue Corneile, Paris 6. Na tę uroczystość Sokół uprzejmie zaprasza osoby i Stowarzyszenia, które łaskawie wzięły udział w uroczystości poświęcenia sokolego sztandaru. Będzie to zakończeniem tamtej uroczystości.

Za Zarząd: **W. Dąbrowski.**

Polscy Federaliści: Tworzyć związki regionalne

Na ostatnim posiedzeniu w Paryżu Rada Naczelna Europejskiej Unii Federalistów (U.E.F.) określiła stanowisko wobec postępujących na przód prac nad projektem konstytucji europejskiej dla wspólnoty 6-ciu krajów planów Schumana i Plevena (tzw. „Mała Europa"). Uchwała ta domaga się: powszechnych i bezpośrednich wyborów w jednomandatowych okręgach do izby niższej parlamentu europejskiego; powoływania senatu europejskiego w drodze wyborów pośrednich przez parlamenty narodowe; powoływawania organu wykonawczego Wspólnoty (rządu europejskiego) przez parlament europejski; zagwarantowania całkowitej niezawisłości dla trybunału Wspólnoty; włączenia instytucji europejskich, takich jak np. Europejska Rada Ekonomiczna i Społeczna do rzędu organów Wspólnoty.

Rada Naczelna U.E.F. uchwaliła ponadto na wniosek delegata Związku Polskich Federalistów — apel do Komitetu Ministrów Rady Europy, by jak najszybciej powołano do życia Europejski Fundusz Kultury dla Uchodźców.

Delegat Z.P.F. złożył w sekretariacie międzynarodowym Unii uchwałę Rady Naczelnej Z.P.F. stwierdzającą, że zjednoczenie Europy obejmuje tylko małą część naszego kontynentu i podkreślają słuszność tworzenia w pierwszym etapie federalnych związków regionalnych. Uchwala apeluje do przedstawicieli narodów zza żelaznej kurtyny, by rozpoczęli wspólne prace przygotowawcze nad powołaniem po wyzwoleniu federacji regionalnej w Europie środkowo-wschodniej.

W obradach uczestniczyli m.i.: sen. Dehousse (Belgia), min. Benvenuti (Włochy). Federalistów — uchodźców reprezentowali pp: St. Grocholski (Polska), Constantinescu i Gafencu (Rumunia) Radwansky (Węgry), Topalowic (Jugosławia) i Turauskas (Litwa). **(ZPF).**

WZNOWIENIE „INFORMACJI PRASOWEJ"

Po dłuższej przerwie zaczął wychodzić na nowo w Niemczech biuletyn prasowy p.n. „Informacja Prasowa". W pierwszych dniach stycznia ukazał się trzechsetny numer tego pożytecznego wydawnictwa.

„Informacja Prasowa" zaczęła ukazywać się w 1946 r. w Quakenbruck przy pomocy I Dywizji Pancernej. Była ona pomyślana jako agencja prasowa dla kilkuset pism polskich, które rozkwitały wówczas w licznym a pozbawionym zupełnie normalnych wiadomości prasowych uchodźstwie polskim w Niemczech. Powoli agencja rozrosła się i stała się źródłem informacyjnym dla całej polskiej prasy na obczyźnie. Wraz ze stopniową likwidacją ogromnego skupiska polskiego w Niemczech upadały również pisma, wyjeżdżali dziennikarze Mimo to „Informacja Prasowa" ukazywała się nadal jako regularny biuletyn tygodniowy. Dostarczała ona na kilkunastu stronach wiadomości z całego świata, z Kraju, z życia polskiego na obczyźnie, z Niemiec oraz doskonale opracowane głosy prasy światowej. Z usług „Informacji Prasowej" zaczęły korzystać również polskie sekcje cudzoziemskich radiostacji.

W miarę kurczenia się zespołu redakcyjnego zmieniał się również charakter „Informacji". Przybywało coraz więcej trudności finansowych, ponieważ po odejściu z Niemiec I Dywizji Pancernej wydawnictwo było zdane wyłącznie na własne siły. Trudności te doprowadziły do zawieszenia publikacji.

Wznowiona obecnie działalność I. P. — bo tak w skrócie popularnym nazywano agencję — świadczy, że wydawnictwo to ma szczególnie twardy żywot. Trzechsetny numer I.P. ma zmieniony charakter. Agencja będzie się zajmowała głównie sprawami polskimi. Witając z zadowoleniem pożyteczną agencję prasową, życzymy jej dalszego pomyślnego rozwoju.

Kobiety między sobą

JAK ICH PRZEKONAĆ

Wszystkie cztery postanowiłyśmy wybrać się w tym roku na Sylwestra.

— Zabawa to konieczne odświeżenie umysłu dla kobiety — dowodziła Krystyna.

— I cel piękny! Trzeba popierać polskie stowarzyszenia — deklamowała Ada.

— Lepiej kocha się swój dom, jeśli się czasem od niego oderwać — zauważyłam.

— Dobra rzecz zabawić się i wesoło zacząć Nowy Rok — wołała pani Kowalik.

— Ale niepotrzebnie tak siebie przekonywałyśmy. Sprzeciwów nie było. Nas nie potrzeba było namawiać. Promieniowałyśmy ochotą i zapałem do zabawy. Ale oni... Panowie... Jak ich namówić? Jak tylko o tym pomyślałyśmy, zaraz zrodziły się wątpliwości.

— Ja już wiem, co powie Stefan — wzdycham, — że on się dość natańczy w fabryce. Tak jak jabym nie pracowała. A przecież jak on wróci do domu to ma wszystko podane, a ja biegam koło dzieci i kuchni.—

— Mój mąż, sapie pani Kowalik, zaraz będzie opowiadał, że mu się przebierać i szykować nie chce. I cóż oni mają za ubieranie? Garnitur ten sam od pięciu lat całkiem do bry, wyjmie z szafy, koszulę ja mu naszykuję, spinki znajdę, krawat zawiążę..

— Edzio pewnie zacznie mówić o pieniądzach — niepokoi się Ada — — O, on potrafi być przykry.—

Krystyna śmieje się.

— Jak to dobrze nie mieć męża. Wy musicie ich namawiać, a ja się z wami zabiorę i będę z waszymi panami tańczyła.

Ada zasznurowała usta na znak, że nie uważa tego za dowcipne. Rozeszłyśmy się w niepewności. Każda z nas zastanawiała się jak ich przekonać.

Wracam do domu. Patrzę, a tu idzie mąż Ady. Wtedy przyszło na mnie natchnienie.

— Dzień dobry, panie Edziu, wołam. Słyszałam, że wybieracie się na Sylwestra! Pan to naprawdę mąż idealny! Pan tak dba o Adę, że by się zabawiła i rozerwała. Dlatego ona tak pana zawsze wychwala. I słusznie...—

— Wychwala...? Wybieramy się.. — Jąka oszołomiony Edzio.

— Za przykład można pana stawiać — trzepię niezmordowanie — ze świeczką takich mężów szukać! I wszyscy pana tak lubią. I do tańca i do różańca człowiek. A ze mną też pan zatańczy chyba? Więc, dowidzenia, do miłego, do środy!

Następnego dnia wpadłam do Ady. Na schodach czułam już zapach benzyny. Ada czyściła jedwabną suknię i śpiewała:

„Ja za wodą, ty za wodą,
Jakże ja ci buzi podam."

Przyjęła mnie z ożywieniem.

Wiesz, idziemy! Edzio się odrazu zgodził. Ale coś ty mu nagadała, Marto? Powiedziałam, co nagadałam i co ona ma powiedzieć mojemu Stefanowi, kiedy go przypadkiem niby dziś wieczorem spotka.

Poczem ustaliłyśmy nasłać Krystynę na pana Kowalika.

— Mężczyźni są jak dzieci .. dowodziłam z przejęciem. — Trzeba ich pochwalić, pochlebić im, a zaraz grzeczniejsi. I to co im ktoś poza domem powie to dla nich ważniejsze.

Wszyscy bawiliśmy się wesoło w tym roku na polskim Sylwestrze.

MARTA.

— 31 —

ANDRZEJ MOYKOWSKI

OSOBLIWY POWRÓT

Powieść

Jan Wnuk czeka w Paryżu na swą narzeczoną Ewę, którą ma przywieźć z Polski kpt. Wojczyński. Jednakże oboje zostają aresztowani. Ewa umiera w Kraju. Jan osiedla się w Londynie. Zostaje tu wplątany w aferę szpiegowską, którą interesują się szef wywiadu angielskiego Atkinson i jego sekretarka Mary. Rosjanie prowadzą śledztwo co do lojalności ich agenta Zalewskiego.

Irena Lipińska, odprowadzona przez dwóch towarzyszy-atletów, wyszła z rupieciarni.

Rosjanin i Anglik zostali sami. Rozwinął się między nimi krótki dialog.

Watt: — Trzeba to wreszcie skończyć. To zwykła osobista intryga Siemaszki. Towarzyszka Crooper ma rację. Znam dobrze Zalewskiego. Zresztą nasza partia powiedziała już wszystko, co miała do powiedzenia. Nie walczylibyśmy o człowieka, na którym byłby cień podejrzenia, że może zdradzać sprawę.

Piotr Iwanowicz: — Nie mam zupełnej pewności, że tak jest, jak mówicie, towarzyszu. Zalewski — to głowa, chytra głowa. Towarzyszka Crooper, choć się z nim rozeszła, kto wie, czy go dalej nie kocha. Kobieta. Opinia reakcjonisty Wnuka, przyjaciela Zalewskiego?! Nie mam w ogóle pewności, kim jest ten major Wnuk. Tylko wzgląd na zdecydowane stanowisko kompartii brytyjskiej spowodował, że Moskwa dała zlecenie zbadania sprawy do końca. No... i w Moskwie ma Zalewski także swych obrońców. Ale zgadzam się, że sprawę trzeba skończyć najpóźniej w ciągu tygodnia. Czekam tylko jeszcze na jeden raport, potem zrobimy ostatnie przesłuchanie.

Watt: — Kiedy towarzyszu?

Piotr Iwanowicz: — W najbliższą niedzielę Przyjdę z nim, jak zawsze. Zresztą dam wam jeszcze znać.

Watt: — Czy spodziewacie się istotnie nowych elementów?

Piotr Iwanowicz: — Tak.

Gurkow podał Wattowi rękę na pożegnanie. Watt podszedł do okna i uchylił nieco ciężką kotarę. Wyjrzał na ulicę. Zwracając się do Rosjanina powiedział:

— Możnaby zaryzykować wyjściem frontowym. Ulica zupełnie pusta, ale chyba lepiej będzie — korytarzem.

— Tak, chyba.

Piotr Iwanowicz opuścił pokój.

30.

Skończyli śniadanie. Wszyscy byli w doskonałych humorach. Mary z okazji swych urodzin zaprosiła do siebie Jana i Atkinsa. Wieczorem szła do matki na rodzinną «party». Po południu postanowiła wyciągnąć Jana na jakiś film i przy okazji pomówić z nim o odkładanym wyjeździe do Francji. Chciała wspólnie z nim odbyć tę wycieczkę.

Eddie Atkins promieniał. Był zaczerwieniony od alkoholu, rozmowny śmiał się przy lada okazji, Popijając porto wracał wciąż do sprawy Zalewskiego. Mówił o niej, jak mówi się z przyjaciółmi — swobodnie.

— Piotr Iwanowicz Gurkow ma dużo kłopotu z tym Zalewskim. Przydzielony jest do ambasady w charakterze urzędnika działu handlowego, ale, oczywiście, nie zajmuje się handlem. Choć doświadczony enkawudzista, ma ciężki orzech do zgryzienia. Z jednej strony stanowisko brytyjskiej kompartii, z drugiej jego zwierzchnik w Polsce. Gurkow ma pewno przygotować raport dla Moskwy. Nie może zadowolnić wszystkich. Najbardziej chciałby zadowolnić Moskwę. Boi się o własną skórę.

— Niech pan nam powie — pytał Jan — czym wytłumaczyć tę całą walkę o Zalewskiego?

— Tego sam nie wiem. Sądzę, że tym, iż Zalewskim interesuje się Moskwa. Bądź co bądź służył jej wiernie i dobrze, wykorzystując źródła nasze i polskie. Dopiero w Polsce coś się stało i wszczęto dochodzenia... Gdybym to wiedział — zaśmiał się Atkins — wiedziałbym wszystko.

Spojrzał na zegarek.

— Czy pan się śpieszy? — zapytała Mary.

— Nie. Czekam tylko na telefon — mówił pociągając łyk porta. Chciałbym wreszcie zobaczyć tego Zalewskiego. Ten wasz znajomy, musi być bardzo interesującym człowiekiem.

Zaśmiał się bez powodu, swoim zwyczajem.

— Interesującym? — powtórzył Jan — Chyba tak. Niewątpliwie jest bardzo inteligentny, skupiony, oczytany, pracowity. W dwójce polskiej wróżyli mu zawsze wielką przyszłość.

— Ja wtrąciła Mary — nigdy nie darzyłam go sympatią i dlatego powstrzymuję się od wydawania wszelkich opinii. Zwłaszcza teraz. A gdzie oni go chowają?

— Różnie bywa. Przeważnie w ambasadzie sowieckiej. Czasem w domu, który pani odkryła, należącym do podstawionego przez ambasadę sowiecką przemysłowca...

W tej chwili odezwał się telefon w hallu na dole. Atkins spojrzał nerwowo na zegarek i wybiegł pędem z polskiego saloniku. Wrócił po chwili. Miał twarz jeszcze bardziej rozradowaną.

— Dobra wiadomość? Może jakaś randka? — pytała śmiejąc się, Mary.

— Oczywiście — randka. Przepraszam, ale muszę zaraz wychodzić.

Pożegnał się szybko i opuścił dom.

— Dziwny człowiek ten Atkins — mówił Jan. — Polubiłem go, lecz nie mogę znieść tego jego wiecznego śmiechu, śmiechu bez sensu. Jakiś nieprzytomny śmiech...

— Mówiłam ci tyle razy że to zasłoną. Kamufluje siebie — prawdziwego.

Jan zgodził się na projekt Mary. Pomógł jej sprzątnąć, poczem poszli do kina. Na dworze było duszno i upalnie. Jan nie miał dziś skłonności do spacerów.

Atkins, wsiadłszy do swego auta, pędził tymczasem w kierunku północno-zachodniej dzielnicy Londynu.

31.

Atkins zaparkował auto na jednej z ulic przylegających do Queens Gardens, nacisnął kapelusz na głowę, schował fajkę i przeszedłszy szybko kilkanaście kroków, wszedł do jakiegoś domu. Drzwi były otwarte. Za chwilę wyszedł w towarzystwie trzech mężczyzn. Z okrągłej twarzy majora spływały krople potu. Było duszne, lipcowe popołudnie. W czasie duchoty londyńskiej nie ma czym oddychać. Tymczasem Atkins śpieszył się bardzo. Ruchy zdradzały podniecenie.

Na pierwszym rogu czterej mężczyźni rozpierzchli się w różne strony. Jeden tylko, najwyższy wzrostem, uszedłszy kilka kroków, wsiadł do stojącej za rogiem dużej, czarnej limuzyny. Usiadł przy kierownicy i jechał w kierunku Queens Gardens. Ulice były wymarłe. Rzecz zwykła w lipcową niedzielę londyńską, gdy tysiące londyńczyków opuszczają rozgrzane mury wielkiego miasta.

W limuzynie, prócz mężczyzny, nie było nikogo. Auto jechało wolno. W pewnej chwili kierowca zobaczył na rogu stojącego człowieka. Człowiek zrobił jakiś znak ręką. Kierowca natychmiast dał gazu. Limuzyna poderwana gwałtownie z miejsca skoczyła naprzód i na samym rogu zderzyła się z jadącym z drugiej strony, małym czteroosobowym autem. Silne uderzenie dużego wozu przewróciło na bok małe auto. Rozległ się brzęk stłuczonych szyb. W oka mgnieniu miejsce zderzenia otoczyło kilku mężczyzn. Nie wiadomo, skąd znalazł się również policjant. Nieliczni przechodnie ściągali na miejsce wypadku, lecz energiczna postawa policjanta zmuszała ich do skupienia się w pewnej oddali.

Wielka limuzyna, z potłuczonymi przednimi lampami i pogiętym błotnikiem, zjechała szybko na bok. Policjant podbiegł do wozu i z powagą zaczął spisywać protokół. W tym samym czasie grupa nadbiegłych mężczyzn, wyciągała z przewróconego auta ofiary wypadku. Spocony, korpulentny Gurkow gramolił się sam, odmawiając wszelkiej pomocy. Brwi miał groźnie ściągnięte. Spoglądał wokół ze złością. Kierowcę przewróconego auta, bladego z zakrwawionym czołem, wyciągnęło dwóch mężczyzn. Chwiał się na nogach. Trzecia ofiara była nieprzytomna. Twarzy nie można było rozpoznać, gdyż zalana była krwią od poranień pękających szyb. Trzej mężczyźni, niezwykle wprawnie i szybko wyciągnęli najdotkliwiej poranionego, i nie pytając się o nic nikogo, nieśli go do stojącej opodal czarnej limuzyny.

W tym czasie Gurkow, purpurowy na twarzy z upału i złości zadawał łamaną angielszczyzną jakieś pytania policjantowi, chwytając się od czasu do czasu z wyrazem bólu za prawe udo. Policjant robił minę, że nic nie rozumie i wciąż powtarzał: «Niech się pan uspokoi. Proszę mówić wolniej». Nagle Gurkow spojrzał w stronę limuzyny. Ruszała z miejsca.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Bywa i tak

Szczur ziemny w przestworzach

Sierżant Charles Hill z lotnictwa amerykańskiego na Korei nigdy nie latał, bo był po prostu tylko „Szczurem ziemnym" czyli mechanikiem na lotnisku, co nie przynosi mu ujmy, bo takich „lotników" jest więcej na świecie. Ale żaden z nich nie może się pochlubić tym, że pilotował odrzutowiec bez instruktora i po raz pierwszy w życiu. A było to tak:

Aby sobie „wyrobić własne zdanie, jak to jest z tym lataniem na tych najnowszych maszynach", Hill poprosił porucznika pilota Roberta Mac Duffa, by go „trochę przewiózł" na dwupłatowcu odrzutowym T 33. Gdy się wydrapali na 42.000 m., pilot poprosił sierżanta, by na chwilę potrzymał ster, gdyż sam chciał sprawdzić jakieś dane nawigacyjne.

W tej samej chwili porucznik nagle stracił przytomność i obsunął się na siedzeniu pilota. Przerażony Hill wiedział tylko jedno: że ściągnięcie drążka sterowego do siebie — oznacza wznoszenie się, a odsunięcie go od siebie — opadanie samolotu. Lecz na tym kończyły się jego praktyczne wiadomości z zakresu pilotażu.

Odsunął więc drążek i stwierdził, że spada na samolocie, który leciał z szybkością 800 km na godzinę.

Nagle przestał działać jeden z motorów reakcyjnych, lecz pilot dalej opuszczał samolot w dół, nie przestając potłukiwać omdlałego pilota, aby go przywrócić do przytomności.

W końcu na 4000 m. porucznik odzyskał przytomność, ale nie mógł odczytać żadnego z instrumentów pokładowych. Na 2000 m. motor zaskoczył znowu, a pilot zaczął dawać wskazówki Hillowi, jak ma podchodzić do lądowania. W końcu samolot jakoś wylądował na terenach w pobliżu lotniska cały i nieuszkodzony, a obaj pasażerowie wyszli bez szwanku.

Sierżant Hill jest bardzo dumny ze swego lotu, ale oświadczył prywatnie, że woli już być „szczurem ziemnym".

9-LETNI CHŁOPIEC PORAŻONY PRĄDEM

9-letni Jean Pierre Harel zginął tragiczną śmiercią, dotknąwszy przewodu elektrycznego wysokiego napięcia, który w skutek wiatru spadł na ziemię. 14-letni brat zdołał chłopcu wyrwać przewód z ręki odnosząc sam ciężkie poparzenie, brata jednak nie udało się przywrócić do życia.

CO DAĆ NA STÓŁ?

NIEDZIELA — 11 STYCZNIA

Posiłek południowy: Babka z mięsa (poniżej podajemy przepis). Sałata endive. Ser.

Wieczerza: Bulion z lanym ciastem. Kura duszona z jarzynami z kartoflami pure. Legumina z kasztanów (kasztany mielone z bitą śmietaną).

Przepis na babkę z mięsa. — Mięso pieczyste dobrze usiekać i zmieszać z kawałkiem mielonego tłuszczu, dodać jajko, moczoną dobrze wyciśniętą bułkę, przesmażoną cebulę, pieprz, sól. Dobrze wymieszać. Rondel wysmarować masłem, obsypać tartą bułką, włożyć przygotowaną masę, wstawić w gorący piec na pół godziny.

Przed procesem o masakrę w Oradour

Przed trybunałem wojskowym w Bordeaux rozpocznie się 12 stycznia b.r. proces o głośną masakrę ludności cywilnej w Oradour sur Glane w czasie okupacji niemieckiej.

Dnia 10 czerwca 1944 r. przybył do spokojnego miasteczka Oradour oddział wojsk niemieckich, otoczył całą miejscowość, a dowódca nakazał zgromadzić się całej ludności na rynku. Mieszkańców podzielono na dwie grupy: oddzielnie mężczyzn i osobno kobiety z dziećmi. Mężczyzn umieszczono w trzech dużych stodołach i wystrzelano z karabinów maszynowych. Trupy pomordowanych nakryto słomą i stodoły podpalono. Pięciu jedynie udało się zbiec, bo przed salwami rzucili się na ziemię, a później wydobywszy się spośród trupów uciekli z palących się stodół na okoliczne pola.

Kobiety i dzieci zamknięto w kościele i napełniono go gazami. Przerażone kobiety schroniły się do zakrystii i próbowały wydostać się na wolność. Hordy hitlerowskie wpadły do kościoła i urządziły tam prawdziwą rzeź, po czym podpaliły kościół.

Oddziały niemieckie składały się z batalionu IV-go pułku pancernego, noszącego nazwę „Fuhrer" oraz z kompanii sztabowej pułku. Całością dowodził kpt. Otto Kahn i z jego rozkazu urządzono masakrę.

Trybunał zapozna się ze szczegółami masakry od strony wojskowej i będzie musiał wypowiedzieć się w sprawie odpowiedzialności zbiorowej co do 21 oskarżonych, którzy zasiądą na ławie oskarżonych, między innymi adiutanta pułku, dwóch sierżantów, kaprala i 17 szeregowych.

Kata kpt. Kahna dotychczas nie zdołano odnaleźć. Ponadto trybunał będzie się musiał zająć szczegółowo sprawą dwunastu Alzatczyków, z których jedenastu siłą było wcielonych do wojsk niemieckich i którzy byli w oddziałach biorących udział w karnej wyprawie na Oradour.



W galerii Gascoin przy ulicy Courcelles p. Yvonna Galli wystawia piękne okazy przemysłu artystycznego. Widzimy tu służącą do ozdoby stołu figurkę kobiety niosącej dzban z wodą.

ANGIELSKI KRAB ŁOWI MYSZY

Koty brytyjskie w Tipton spotkały się z niełada konkurentem, bo rybak miejscowy przywiózł do domu wspaniałego kraba, który wydostawszy się z zamknięcia zaczął buszować po mieszkaniu i gospodarz podczas poszukiwań zauważył ze zdumieniem, że krab trzyma w swoich szczypcach upolowaną mysz.

Od tego czasu krab krąży po całym domu i złowił już 5 myszy. Właściciel trzyma go w słonej wodzie.

WIOSKA ODCIĘTA OD ŚWIATA PRZEZ LAWINĘ

Wioska Crisollo w Alpach Włoskich zasypana została przez lawinę i odcięta od świata. Żaden z mieszkańców szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie poniósł szwanku.

Lawiny w północnej części Włoch zablokowały wszystkie drogi i przejścia i unieruchomiły 2.000 narciarzy, którzy przybyli na weekend i teraz nie mogą się wydostać z gór.

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE „SŁOWO POLSKIE"

SPORT

Reims czy Lille?

W PIERWSZEJ LIDZE

Reims - Lille	5:2
Sochaux - Bordeaux	1:4
Nancy - Metz	0:2
Nimes - Racing	2:1
Roubaix - Lens	3:1
Rennes - Marsylia	2:2
Stade - Saint-Etienne	1:1
Montpellier - Le Havre	1:1
Nicea - Sete	0:1

Najważniejsze spotkanie dnia, to mecz rozegrany w Reims między dwoma dotychczas najgroźniejszymi rywalami: tamtejszą drużyną i Lille. Teoretycznie zwycięstwo powinni odnieść gospodarze, tym bardziej, że grają oni równo, podczas kiedy Lille od pewnego czasu jest ekipą niestałą. Dochodzi do tego to, że Lille grać będzie bez Strappe'a — doskonałego napastnika. Wynik niedzielny zależeć będzie w dużej mierze od obrony drużyny północnej. Jak wiadomo, napad Reims wyróżnia się przede wszystkim szybkością, a dryblingi Kopaczewskiego zatruwają życie całej obronie i pomocy. Ażeby Kopaczewski znalazł się pod „dobrą obroną" wyznaczono do tego specjalnego „anioła stróża", którym ma być prawdopodobnie Biegański. Nie wątpimy, że widzowie Reims będą świadkami niecodziennego pojedynku.

W Reims zagra po raz pierwszy po dłuższej nieobecności doskonały obrońca Jackowski, któremu kontuzja nie pozwoliła ostatnio na obronę barw swojego klubu. W ten sposób istnieje możliwość, że publiczność w Reims oglądać będzie na boisku aż ośmiu Polaków: Rumiński, Biegański i Pazur w Lille (wszyscy na obronie) i Jackowski i Zimny (na obronie), Kopaczewski, Głowacki i Templin (w ataku), w Reims.

Mimo ciężkiego zadania, jakie czeka Lille w Reims, piłkarze drużyny północnej jadą do stolicy Szampanii z pełnym zaufaniem we własne siły. Wierzą, że uda im się wywieźć stamtąd chociaż jeden punkt. Warto przypomnieć, że gdyby Lille przegrał, Reims zdobyłby przewagę sześciu punktów, co byłoby prawie że niemożliwe do nadrobienia przez drużynę północną.

Czy z tego sensacyjnego pojedynku skorzysta

BORDEAUX

które wyjeżdża do Sochaux? Na tamtejszym boisku trudno jest wygrać i dotychczas udało się to tylko jednej drużynie (paryskiemu Stade'owi), w czwartym z kolei meczu tegorocznego sezonu. Sochaux słynne jest z tego, że bardzo dobrze gra na własnym terenie, natomiast o wiele gorzej na obcym boisku, czego dowodem może być to, że drużyna ta nie wygrała dotychczas żadnego spotkania na terenie „nieprzyjaciela". Bordeaux jest dzisiaj w tak doskonałej formie (12 p. na siedem ostatnio rozegranych spotkań), że może nie zważać na zachowanie tradycji boiska Sochaux i zdobyć dwa nowe punkty. Pozwoliło by to drużynie zachodniego portu na utrzymanie się w czołówce pierwszej ligi.

Los chce, że jutro odbędą się aż trzy

„DERBY" LOKALNE.

Lotaryngia oglądać będzie ciekawe spotkanie między klubem, który walczy o każdy punkt, ażeby uchronić się od spadku, to jest drużyną Nancy a niedalekim sąsiadem — Metzem, to jest drużyną, która zadziwia coraz bardziej wszystkich zainteresowanych piłką nożną. Metz nie przegrał żadnego spotkania od 23 listopada, tj. od spotkania w Reims. Do najbardziej sensacyjnych zwycięstw tej drużyny należy wygrana ze Stadem (przerywająca cały szereg sukcesów drużyny paryskiej), rozgromienie Havre'u i ostatnio zwycięstwo w Lille.

Na północy derby odbędą się w Roubaix, dokąd przyjeżdża Lens. Nie wątpimy, że mimo dokuczliwego zimna, jakie panuje dzisiaj prawie w całej Francji, stadion stolicy włókiennictwa francuskiego zalegną tysiące widzów. Lens należy dzisiaj nie tylko do najlepszych drużyn północy, ale w ogóle do najlepszych drużyn Francji. Świadczy o tym najlepiej fakt, że drużyna ta zyskała w ciągu ostatnich dziewięciu spotkań 13 punktów, przegrywając zaledwie jeden mecz. Istnieje możliwość, że w drużynie Lens zagra po raz pierwszy po dłuższej przerwie Lewandowski, który został kontuzjowany przy końcu października 1951 roku na meczu w Paryżu. Ostatnio Lewandowski grał w drużynie rezerwowej Lens i dowiódł, że jest już w formie, która pozwoli mu na nowe wstąpienie do pierwszej drużyny.

Również południe będzie miało swoje derby. Odbędzie się ono w Nicei, to jest w mieście, które posiada drużynę — mistrza Francji i zdobywcę pucharu. Jak wiadomo, Nicea dzisiaj straciła dużo na sławie, którą się okryła jeszcze w zeszłym roku. Niemniej spotkanie w Nicei budzi wielkie zainteresowanie, chociażby ze względu na to, że w przyszłą niedzielę Nicea wyjeżdża do Sete, gdzie rozegra spotkanie o puchar Francji nie z kim innym, jak z przeciwnikiem zeszłorocznego finału, Bordeaux.

POZOSTAŁE SPOTKANIA

Plan rozgrywek piłkarskich jest tak ustalony, że w każdą niedzielę jedna z drużyn paryskich gra na własnym boisku, druga wyjeżdża na obce. Jutro u siebie gra Stade, a wyjeżdża Racing. Oba spotkania stać będą pod znakiem zagłady, która zagraża tak Saint-Etienne, przyjeżdżającemu do Paryża, jak i Racingowi, który gra w Nimes. Obie drużyny paryskie mogą mecze przegrać, chociażby dlatego, że Stade jest u spadku formy, a Nimes nie przegrał żadnego spotkania na własnym boisku. Dodajmy, że w Racingu zagra po kilkutygodniowej przerwie Cisowski.

Rennes-Marsylia, to spotkanie, w którym nie weźmie udziału żaden z piłkarzy pochodzenia polskiego. Jest to raczej wyjątek. Ale przecież wiemy, że wyjątki potwierdzają regułę.

Inaczej będzie w Montpellier, gdzie gra — jak wiadomo — Tempowski, a dokąd przyjeżdża Le Havre, w której to drużynie grają: Waloryszek i Walter. Wszyscy na ataku. Który z nich zdobędzie zwycięską bramkę?

W DRUGIEJ LIDZE

C.A.P. - Monaco	1:1
Tuluza - Cannes	1:2
Strasburg - Besancon	0:3
Grenoble - Troyes	1:3
Lyon - Red Star	0:0
Rouen - Toulon	1:4
Nantes - Beziers	2:2
Perpignan - Angers	1:1
Valenciennes - Ales	0:0

Najważniejszym spotkaniem będzie mecz w Strasburgu, który może zadecydować o tym, że Strasburg usadowi się definitywnie na drugim miejscu. Tym bardziej, że nie wiadomo, czy drużyna, która najwięcej Strasburgowi zagraża, to jest Monaco, będzie mogła rozegrać spotkanie w Paryżu przewidziane już na sobotę. Stadion w Saint-Ouen jest częściowo pokryty zlodowaciałym śniegiem i nie wiadomo, czy uda się go w porę usunąć.

Szaleniec na dachach Paryża

Lokatorka, zamieszkała na 6-ym piętrze domu przy ul. Des Belles Feuilles 17, wchodząc do mieszkania spotkała jakiegoś osobnika który zobaczywszy ją otworzył szybko okno, skoczył na nie i wczołgał się na dach. Przerażona lokatorka zaalarmowała komisariat policji, podczas gdy ekwilibrysta przeszedł na dach sąsiedniego domu i tam zesunąwszy się po rynnie na balkon 1-go piętra wybił szybę i wszedł do pokoju.

Ponieważ policja oddawna poszukuje złodzieja, który dopuścił się licznych włamań i posiada niezwykłe zdolności swobodnego krążenia po dachach i mieszkaniach, oddziały policji otoczyły rząd domów. Wtedy szaleniec wykonał kilkometrowy skok z okna jednego domu na balkon drugiego. Wszedłszy do mieszkania przebiegł je, wskoczył na okap dachu stracił jednak równowagę i runął z 20-u metrów na podwórze pobliskiego domu. Przewieziony do szpitala zmarł w kilka chwil później.

Jak się okazało nie był to poszukiwany włamywacz, lecz uczciwy handlarz win 30-letni Aurelio Meca, który od niejakiego czasu zaczął zdradzać pewne objawy pomieszania zmysłów.

65-LATEK ZMARŁ PODCZAS EGZAMINU

Oficer portowy w Le Havre, 65-letni Józef Le Bozek, zmarł na paraliż serca w chwili gdy zdawał egzamin celem uzyskania prawa prowadzenia pojazdu mechanicznego.

Dowcipy z brodą

MIEDZY PANIAMI

— Zosiu, jak ty pięknie dziś wyglądasz! Ale coś ty zrobiła ze swoimi włosami? Pomyślałby kto, że to peruka . . .

— Bo to naprawdę peruka.

— No wiesz, nikt by tego nie zauważył.

KIEDY WRESZCIE?...

W r. 1944 szofera generała Eisenhowera stale zapytywali koledzy:

— Joe, ty masz tak bliskie stosunki osobiste z Ikiem, czy nie mógłbyś nam powiedzieć, kiedy się wreszcie skończy ta przeklęta wojna?

— Nie wiem — tłumaczył się Joe, — lecz jak rozmowa zejdzie na ten temat, to go się wprost zapytam i zaraz wam powiem.

Po paru dniach Joe przychodzi wieczorem do kantyny i woła z daleka:

— Chłopcy, boss dzisiaj ze mną mówił o końcu wojny...

— No, i cóż ci powiedział?

— Gdy wieczorem zmęczony wysiadał z samochodu, podał mi rękę i zapytał: „Joe, czy nie mógłbyś mi powiedzieć, kiedy się wreszcie skończy ta przeklęta wojna"?

Gerant Directeur : Mr F.-J. Chotard

IMPRIMERIE J. E. P.

Travail execute par des ouvriers syndiques

O czym wiedzieć nie zaszkodzi

Tańsze przejazdy przez Atlantyk

Amerykanie mają zamiar uruchomić statki transatlantyckie bez kelnerów i kelnerek. Pasażerowie sami porządkować będą swoje kabiny i pobierać będą posiłki wprost z kuchni statku. Koszt przejazdu z Ameryki do Europy nie będzie przekraczać 40.000 franków.

Przepis na życie

„Należy wziąć średniej wielkości planetę, nie za gorącą i nie za zimną, a także nie za suchą, zanurzyć ją w ultrafioletowym świetle pobliskiej gwiazdy i jeśli eksperymentator będzie miał dość cierpliwości, za kilkaset milionów lat otrzyma na tej planecie życie". Tak brzmi „recepta" znanego badacza atomowego z uniwersytetu Yale dr. Ureya.

Jego zdaniem ziemia w pierwszym okresie swej młodości szybowała w chmurach amoniaku, metanu i pary wodnej. Promienie ultrafioletowe słońca dokonały przemian chemicznych, które z czasem umożliwiły powstanie życia. Mars prawdopodobnie posiada wegetację roślinną, ale ma atmosferę zbyt suchą, by mogły tam istnieć wyższe formy organiczne. Możliwe, że istniały one na Wenus, zanim jej klimat uległ wysuszeniu. Wysuszony jest również Merkury.

Nowa republika na Dalekim Wschodzie

W Nowy Rok ogłoszona została oficjalnie, w obecności Wysokiego Komisarza brytyjskiego z Cejlonu, przez premiera Amin Didi nowa republika Maldiwów. Wysoki Komisarz brytyjski i premier nowo powstałej republiki podpisali układ powołujący do życia republikę. Archipelag Maldiwów składa się z licznych wysepek i atoli, a ludność jest muzułmańska.

Samochód z plastyku za 350 tys. franków.

Grupa przemysłowców duńskich buduje fabrykę samochodów osobowych z karoserją z plastyku. Projektowany wóz ma mieć rozmiary samochodów amerykańskich lecz kosztować tylko 350.000 fr. Powodem niskiej ceny jest nie tylko tania karoseria, budowana ze sztucznej żywicy i włókien szklanych, lecz również jej lekkość, umożliwiająca zastosowanie słabego dwutaktowego silnika.

Sztuka skracania życia

Zdaniem znanego psychiatry brytyjskiego i równocześnie posła do parlamentu dr Bennetta — ludźmi, którzy posiedli sztukę skracania sobie życia, są przedsiębiorcy. O ile przeciętna długość życia w Anglii wynosiła w r. 1870 40 lat, a u przedsiębiorców 68 lat, dziś u tej kategorii ludzi wynosi zaledwie 59.

Przyczyną jest nadmierny pośpiech obok zbyt wielu trosk. Najbardziej zagrożeni są ludzie, jeżdżący samochodem i stale odbywający wyścigi z czasem. Telefon jest także «morderczą maszyną». Przerywa on często ważne konferencje jakąś drobną sprawą i za każdym razem arterie kurczą się i skacze ciśnienie krwi w sposób, którego na dłuższą metę nie zniesie żaden człowiek. U większości właścicieli przedsiębiorstw istnieje tendencja do rozstrzygania o wszystkim i tak powstaje przeciążenie nerwów, prowadzące do chorób zawodowych.

Tymi chorobami zawodowymi przedsiębiorców są według Bennetta wrzody żołądka, wysokie ciśnienie krwi, zwapnienie naczyń, wczesna zgrzybiałość i choroby wątroby.

Wynalazek przeciw spadaniu owoców

Instytut badań w Columbus w Afryce podał do wiadomości, że wynalazł nowy składnik chemiczny, który umacnia łodygę (ogonek owoców, nie dopuszczając do opadnięcia ich po dojrzeniu, nie wywierając ujemnego wpływu na wzrost drzewa lub rośliny. Produkt ten nazywa się «CDAA» i używany być może również z powodzeniem do ochrony kwiatów podczas mrozów wiosennych.

Prenumerata we Francji : Mies. 280 frs Kwart. 840 frs. Półroczna 1 600 frs Prenumeratorzy zagraniczni płacący we frankach francuskich wpłacają dodatkowo na koszty przesyłki kwotę 156 frs miesięcznie.

Cennik ogłoszeń : Cena ogłoszenia w dziale ogłoszeń wynosi 250 frs za 1 cm. szerokości 1-go łamu. Za ogłoszenie powtórzone bez zmian wielokrotnie — zniżka. Ogłoszenia drobne 150 frs. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Przedstawicielstwa «Słowa Polskiego»

Francja : Dep. Nord — T. Gołąb, 52, rue St-André, Lille (Nord). — **Dep. Pas-de-Calais** - Gerard Cichy, Hotel Polski, 24 r. de la Gare, Lens (P.-de-C.). Tel 353. **Dep. Puy-de-Dome i Allier** — Jerzy Wilski, Croix Mallet, Les Ancizes (P.-de-D.). — **Dep. Gard** — Jan Szutecki, 82 La Royale par Tamaris (Gard). — **Dep. Rhone** — J. Gendera, 7, rue Crillon Lyon (Rhone). — **Dep. Saone-et-Loire i Nievre** — Fr. Gierczak, 43, rue Lamartine, Le Creusot (S.-et-L.). — **Dep. Loire** — J. Bijas, Cite Franco-Belge, rue d'Outre-Furan, St-Etienne (Loire). — **Dep. Calvados** — Stefan Barylak, Potigny (Calvados). — **Dep. Bouches-du-Rhone, Var i Vaucluse** — Stefan Herouysk, Ecole des Filles La Penne-s.-Huveaune (B.-du-Rhone). — **Dep. Moselle i Meurthe-et-Moselle** — Al. Salamon, 5, rue du Cambout, Metz (Moselle).

Austria : K. F. Knap Salzburg 2 Maxglar Wohnsiedlung Werkstr. 13/17. Prenumerata : mies. 30 S., kwart. 85 S. Półroczna 150 S. — **Belgia** : Okręg Limburgia : H. Łapczyński, 43 Eksterstraat Vucht Cité Limburg — Okręg Liège : K. Włodarczyk, 22, rue des Armuriers, Liège, Konto pocztowe 8012-78. Pren. mies. 55 frb., kwart. 165 frb., półrocz. 330 frb., egz. 2,25 frb. — **Holandia** : B. Galas Schorsmolenstraat 9, Breda. Pren. mies. 3 guld., kwart. 8 guld., półrocz. 15 guld., egz. 15 cent. — **Kanada** : Dr. M. Sangowicz, 1273 av. Bernard, Apt. 1, Montreal (Que.), pren. mies. 1.25 dol., kwart. 3.50 dol., półrocz. 6.50 dol. — **Niemcy** : Cz. Tarnowski, 93 Quakenbruck, Schiphorst 2. Postcheckkonto Hannover 723-24. Pren. mies. 4 DM., kwart. 11 DM. — **Szwajcaria** : E. Chylewska, Rudenzweg 6, Zurich 1.40. Pren. mies. 4 fr. szw., kwart. 11 fr. szw., półrocz. 20 fr. szw. Egz. 0.20 fr. szw. — **Szwecja, Norwegia, Dania** : B. Kurowski, Anggatan 6 c, Lund. Pren. mies. 5 kr. szw., kwart. 14 kr. szw., półrocz. 27 kr. szw. — **W. Brytania i Irlandia** : J. Jacewicz, 9 Powis Terrace, London W. 11, tel. BAYswater 1987. Godz. biurowe godz. 10-12 prócz sobót i niedziel. Pren. mies. 2/6, kwart. Funt 1.5.6., egz. 3 d.

Pod tymi adresami prosimy zwracać się w sprawie prenumeraty, kolportażu i ogłoszeń.



PAN FICLEK SZUKA SZCZĘŚCIA

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU

Copyright by Opera Mundi